



SPORT

WIDZEW ŁÓDŹ PRZEGRAŁ Z KORONĄ

ŁKS POKONAŁ TERMALIKĘ NIECIECZA. GRAŁA III ORAZ IV LIGA

Nr ISSN 2353-6187

Nr indeksu 350-044



www.dzienniklodzki.pl

Nr 189 (27 357) | Wydanie A B C D | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Poniedziałek 17.08.2026

142
lata

Dziennik ŁÓDZKI

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV

**KOŚCIÓŁ**

Pójście
w pielgrzymce
na Jasną Górę
jest trendy

Kiedyś na pielgrzymki
chodzili tylko głęboko wierzący,
teraz tysiące ludzi idą, by sprawdzić
się w trudnych sytuacjach
– Str. 4

ROZWODY

I przyrzekam,
że nie opuszczę cię
aż do... czternastej
rocznicy ślubu

Co dzieje się w związkach
z kilkunastoletnim stażem,
że małżonkowie właśnie wtedy
decydują się na rozwód
– Str. 2

Kary dla marudnych kuracjuszy

Nie będzie się opłacało rezygnować
z sanatorium pod byle pretekstem
– Str. 6

**Łódzka chemiczka rozdrapała
prawdę o hybrydzie**

Upiększanie paznokci niszczy je
i sprawia, że będą obolałe
– Str. 5



FOT. 123RF

ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO

Ze swadą
przemaszerowali
przez centrum
Łodzi

Były pojazdy wojskowe,
konie, karabiny
i garnki pełne pysznej grochówki

– Str. 2

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

POLECAMY**JUTRO:** Zawody z pensją 13-18 tys. zł **ŚRODA:** Groźny i bolesny syndrom SMS-owej szyi**17.08.2026****Poniedziałek****Dzisiaj imieniny obchodzą:** Anita, Eliza, Jacek, Miron
Telefon alarmowy: 112**ROZWODY****I przyrzekam, że nie opuszczę cię
aż do... czternastej rocznicy ślubu**

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

**W Łódzkiem przybywa
rozwodów. Pary najczę-
ściej rozchodzą się po 15 la-
tach wspólnego życia. Aż
w 62 proc. powodem rozsa-
tania jest niezgodność cha-
rakterów.**

W ubiegłym roku w Łódzkiem sądy orzekły 3952 rozwody (w Polsce ponad 60 tys.). Dla porównania rok wcześniej sądy wydały 3667 takich orzeczeń. Na rozstanie częściej decydują się mieszkańcy miast niż wsi. W miastach naszego województwa liczba rozwodów jest 2,5-krotnie wyższa niż na wsi. W skali kraju – trzykrotnie.

Pary w naszym województwie rozstają się zwykle przed 15. rocznicą ślubu. Ponad 62 proc. rozpadów małżeństw w województwie łódzkim spowodowane jest niezgodnością charakterów. Dopiero na kolejnych miejscach znajdują się niedochowanie wierności oraz alkoholizm.

Statystyczna kobieta rozwodząca się w ubiegłym roku, według danych Głównego

Urzędu Statystycznego, miała 42 lata, mieszkała w mieście i legitymowała się wykształceniem średnim lub wyższym.

To kobiety znacznie częściej inicjują formalne zakończenie związku. W dwóch trzecich przypadków to one składały pozew rozwodowy. Z kolei statystyczny rozwiedziony mężczyzna miał ponad 44 lata, mieszkał w mieście i posiadał wykształcenie średnie.

W zdecydowanej większości spraw sądy nie wskazują winnego rozpadu małżeństwa. W skali całego kraju aż 85 proc. rozwodów kończy się orzeczeniem bez wskazania winy którejkolwiek ze stron, w województwie łódzkim odsetek ten jest na zbliżonym poziomie (83,5 proc.). Jednym z najbardziej zauważalnych trendów ostatnich 25 lat jest wzrost liczby rozwodów wśród małżeństw z bardzo długim stażem. Odsetek osób rozwodzących się po ukończeniu 50. roku życia i po co najmniej 30 latach małżeństwa – jak wynika z danych GUS – wzrósł ponad dwukrotnie – z 4 proc. w 2000 roku do 9 proc. w 2025 roku.

DŁ **DZIENNIK
ŁÓDZKI**

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski
Mirosław Malinowski
Sławomir Sowa
Patrycja Zemła

www.dzienniklodzki.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
dziennik@dziennik.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Galiuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC **PAŃSTWO KRAJOWE**

© - umieszczenie takich dwóch
znaków przy Artykule,
w szczególności przy
Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego
rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronie
www.dzienniklodzki.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO**Czołg, samolot ważna sprawa,
w wojsku służba nie zabawa**

Emilia Kutlu, Matylda Witkowska

**Były pojazdy wojskowe, kara-
biny, konie, żołnierze i muzy-
ka na żywo. Defilada z okazji
Święta Wojska Polskiego
przeszła przez centrum Łodzi.**

Setki żołnierzy i zjawiskowe pojazdy wojskowe – to wszystko można było zobaczyć w sobotę w centrum Łodzi. Część oficjalną wojewódzkich obchodów Święta Wojska Polskiego zwińczyła uroczysta defilada z udziałem żołnierzy, innych służb

mundurowych oraz pojazdów wojskowych.

Po prezentacji na Placu Katedralnym rozpoczął się piknik. Atrakcją pikniku był multimedialny spektakl „Iskry Niepodległej”, który można było zobaczyć w nowoczesnej przy szopie. Przedstawił on sylwetki Polaków, którzy swoimi działaniami zmienili świat. Podczas pikniku można było poczęstować się grochówką.

Tegorocznym obchodom Święta Wojska Polskiego przyświecało hasło „Polska SAFE – Bezpieczna Polska”.



Ależ smakowała ta grochówka!

FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI



Goście sobotniego pikniku mogli przyrzeć się z bliska sprzętowi wojskowemu

FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

ŁÓDZKA MIGAWKA**MUZYKA****Balkon na 102**

Łódzcy DJ-e grający muzykę elektroniczną z balkonu przy ul. Piotrkowskiej 102 w sobotę porwali tłumy do tańca. Lokal, z którego gra DJ należy do miasta, a organizatorem muzycznych weekendów jest Łódzkie Centrum Wydarzeń i ekipa „Balkon na 102”. Sobotniego wieczoru przez Pietrynę przewinęły się tłumy. Wysoka temperatura sprzyjała nocnym wyjściom. Na kolejny tak ciepły weekend będziemy musieli prawdopodobnie poczekać do następnego lata.

Emilia Kutlu

FOT. HUBERT KUBIAK

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Dziennik
Łódzki”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dzienniklodzki.pl

POGODAdzisiaj
21°C/13°Cjutro
21°C/16°C

ŁÓDŹ I REGION

ŁÓDŹ PRZECIEKA

Grzyb rośnie na ścianie sklepu sąsiadującego z miejskim pustostanem

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Rok po remoncie kosztującym 50 tysięcy złotych ściana w sklepie przy ul. Limanowskiego w Łodzi znów jest czarna jak węgiel. Sklep jest nieustannie zalewany.

Właścicielka sklepu zielarskiego przy ul. Limanowskiego 28, Katarzyna Ilnicka, twierdzi, że jej lokal cały czas jest zalewany z powodu usterki w gminnym pustostanie. Urząd Miasta Łodzi przekonuje, że awaria została usunięta.

Katarzyna Ilnicka prowadzi nas do pomieszczeń na zapleczu. W ubiegłym roku wyremontowała je. Wymiana podłóg, ściany z kartonu gipsu, malowanie – inwestycja pochłonęła 50 tys. zł.

– Od lutego lokal jest nieustannie zalewany – Katarzyna Ilnicka pokazuje czarne od grzyba ściany. – Temperatury na zewnątrz zbliżają się do 40 stopni Celsjusza, a ściana jest mokra.

W lutym, gdy lokal został zalany, Katarzyna Ilnicka zgłosiła ten fakt do administracji. Jak mówi, początkowo przysłanym pracownikom nie udało się ustalić dlaczego tak się stało. Łodzianka uwierzyła, że był to incydent i ponownie odświeżyła pomieszczenie. Ledwo malarz wyszedł z pokoju, na ścianie za którą znajduje się pustostan należący do miejskich zasobów, pojawił się grzyb. Jak mówi Łodzianka, pracownicy administracji zapewniali ją, że nie

złego się nie dzieje, ale uparła się i weszła z nimi do pustostanu. – Słychać było kapanie wody, która leciała po ścianie zalewając przy okazji mój lokal – opowiada. – Moim zdaniem jedyne co zrobili robotnicy to zabili płytą okno do pustostanu, abym więcej tam nie zaglądała. A woda jak leciała, tak leci i grzyb rośnie.

Katarzyna Ilnicka nim skontaktowała się z redakcją, jak mówi wielokrotnie zwracała się do Zarządu Lokali Miejskich, o problemie powiadomiła też Wydział Nadzoru Budowlanego.

W dniu naszej wizyty u Katarzyny Ilnickiej poprosiliśmy o ustosunkowanie się do problemu rzecznika prasowego Urzędu Miasta Łodzi. Nadesłane wyjaśnienie bardzo nas zaskoczyło:

„(...) Po otrzymaniu zgłoszenia administrator Zarządu Lokali Miejskich jeszcze tego samego dnia przeprowadził oględziny wraz z hydraulikiem i właścicielką sklepu. Kontrola nie wykazała nieprawidłowości w instalacji znajdującej się w gminnym lokalu. Ponieważ było słychać odgłos kapiącej wody, do dalszej diagnostyki konieczne było odcięcie lokalu od wodomierza głównego, co należało do wspólnoty mieszkaniowej. Po wykonaniu tych prac usterka została usunięta przez firmę hydrauliczną, a gminny lokal zabezpieczono. ZLM niezwłocznie podjął działania i wykonał wszystkie czynności należące do jego kompetencji.”

NA WOKANDZIE

Sąd nad pielęgniarkami, które dyżurowały po pijanemu

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Okręgowy Sąd Pielęgniarek i Położnych w Łodzi zajmie się sprawą pielęgniarek ze szpitala Kopernika, które w Wielką Sobotę dyżurowały pijane.

Małgorzata Pniak, Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej Okręgowej Izby Pielęgniarek i Położnych w Łodzi przedstawiła zarzuty pielęgniarkom, które w Wielką Sobotę w trakcie dyżuru w szpitalu im. M. Kopernika w Łodzi były pijane.

– Sprawa będzie kierowana do Okręgowego Sądu Pielęgniarek i Położnych w Łodzi – informuje Małgorzata Pniak.

Jak dokładnie brzmią zarzuty postawione obu kobietom przez Rzeczniczkę Odpowiedzialności Zawodowej OIPIP zostaniemy powiadomi dopiero, gdy sprawa trafi do sądu zawodowego.

Sprawa, którą zajmuje się samorząd pielęgniarski dotyczy zdarzenia z Wielkiej Soboty. Dwie pielęgniarki dyżurujące w szpitalu po telefonie od jednego z pacjentów zostały zbadane alkomatem przez policję. 51-letnia pielęgniarka miała ponad 2 promile alkoholu w wydychanym powietrzu, a 53-letnia – 2,5 promila. Obie panie zostały przesłuchane przez prokuratora i usłyszały zarzut narażenia na niebezpieczeństwo utraty zdrowia i życia pacjentów, którzy byli pod ich opieką. To czyn zagrożony karą od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności.



FOT. DZIENNIK ŁÓDZKI

Pielęgniarki dyżurowały mając 2 i 2,5 promila alkoholu

Równolegle sprawą odpowiedzialności pielęgniarek zajmuje się samorząd zawodowy. Do rzecznika zawodowego trafia w ciągu roku około 50 spraw. Do sądu kierowanych jest od kilku do kilkunastu.

– Coraz częściej sąd orzeka kary dotyczące czasowego prawa wykonywania zawodu na określony czas, co uniemożliwia ukaranej osobie wykonywanie zawodu na terenie wszystkich krajów Unii Europejskiej – wyjaśnia Sylwia Czajka, radca prawny Biura Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej OIPIP w Łodzi.

W sądzie zawodowym OIPIP sprawy zamykają się najczęściej na pierwszej rozprawie. Wpływające skargi dotyczą najczęściej prze-

strzegania zasad etyki, nieprawidłowego stosowania procedur medycznych oraz naruszenia praw pacjenta. Od wpłynięcia sprawy do sądu zawodowego do wydania przez sąd orzeczenia mija około 3 miesięcy. Na decyzję Sądu Okręgowego OIPIP przysługuje pielęgniarkom odwołanie.

Pielęgniarka lub położna, gdy zostanie uznana jej wina przez samorząd zawodowy, może otrzymać karę: upomnienia, nagany, zakazu pełnienia funkcji kierowniczych w zakładach służby zdrowia do 5 lat, zawieszenia praw wykonywania zawodu od 6 miesięcy do 3 lat lub całkowitego pozbawienia praw do wykonywania zawodu pielęgniarki lub położnej.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111543824



Naszemu drogiemu Koledze
dr Janowi Sopińskiemu

najserdeczniejsze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Taty

składa

Personel Kliniki Chirurgii
Endokrynologicznej
WWCOiT im. M. Kopernika w Łodzi

Z ogromnym żalem i smutkiem żegnamy



Profesora Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuty
Bacewiczów w Łodzi,
znakomitego skrzypka, kameralistę i pedagoga -

Tomasza Bartosiaka

Prodziekana Wydziału Wykonawstwa Instrumentalnego
i Wokalno-Aktorskiego w latach 1991-1996 oraz
Prodziekana Wydziału Instrumentalnego w latach
2005-2008 Akademii Muzycznej im. G. i K. Bacewiczów
w Łodzi.

Wielokrotnie nagradzany i odznaczany, m.in. Brązowym
Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Brązowym
Krzyżem Zasługi oraz Nagrodą II stopnia Dyrektora
Centrum Edukacji Artystycznej.

Profesor był wybitnie utalentowanym Muzykiem, którego
dorobek cieszył się szerokim uznaniem zarówno w kraju,
jak i za granicą. Człowiek o niezwykle ciepłej osobowości,
serdeczny, wspaniały Kolega. Dla studentów, doktorantów
i absolwentów był niekwestionowanym autorytetem,
a Jego pasja, doświadczenie i zaangażowanie w pracę
z młodymi adeptami sztuki muzycznej stanowiły istotny
wkład w rozwój i osiągnięcia kolejnych pokoleń artystów.

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 17 sierpnia 2026 r.
(poniedziałek) o godz. 11:10 na Cmentarzu Komunalnym
„Doły” w Łodzi, przy ul. Smutnej 1.

**Wyrazy współczucia dla Rodziny
i Bliskich**

Rektor, Senat, Pracownicy, Studenci i Doktoranci Akademii
Muzycznej
im. Grażyny i Kiejstuty Bacewiczów w Łodzi

**Nekrologi i kondolencje
zlecisz**

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie
oraz w serwisie nekrologi.net

KOŚCIÓŁ

Tłumy idą na pielgrzymki. Pójście na Jasną Górę jest trendy

Matylda Witkowska

Ogromne zainteresowanie pieszymi pielgrzymkami na Jasną Górę w regionie łódzkim. Pątników jest znacznie więcej niż rok temu, zwłaszcza młodzi ludzie chętnie ruszają do Częstochowy.

Takiego zainteresowania młodych ludzi Łowicką Pieszą Pielgrzymką Młodzieżową nie było od lat. 6 sierpnia z Łowicza na Jasną Górę wyruszyło 800 osób, zapisało się 1020. To... dwa razy więcej uczestniczącej młodzieży niż w ubiegłych latach.

– Jest to jakieś przebudzenie w naszej diecezji, bo zazwyczaj wychodziło 400-500 pielgrzymów – powiedziała nam Magda Gorożankin-Masłocha, rzeczniczka ŁPPM.

Podobnie jest na innych pielgrzymkach. Opoczyńska kolumna Pieszej Pielgrzymki Diecezji Radomskiej, która wyruszyła 9 sierpnia, liczy około 1,5 tys. osób. To o około 300 pątników więcej niż szło rok temu. Rekordową frekwencję ma też 210. Piesza



Piesza Pielgrzymka Łódzka na Jasną Górę przez lata traciła uczestników, ale w ostatnim czasie wyraźnie widać wzrost zainteresowania pielgrzymowaniem

Pielgrzymka Piotrkowska. W trasę wyruszyło około 900 pielgrzymów – to nieco więcej niż rok temu, ale o sto osób więcej niż przed dwoma laty.

Piesza Pielgrzymka Łódzka na Jasną Górę przez lata traciła uczestników, ale w ostatnim czasie wyraźnie widać wzrost zainteresowania pielgrzymowaniem. Jeszcze w 2021 i 2022 na Jasną Górę szło z Łodzi około 1,5 tys. osób. Jednak już w ubiegłorocznej, jubileuszowej pielgrzymce wyruszyło aż 2,5 tys. osób.

W tym roku organizatorzy spodziewają się jeszcze większego zainteresowania. Choć zapisy stacjonarne, z których korzysta większość łódzkich pielgrzymów, zaczęły się dopiero dzisiaj, można spodziewać się tłoku.

– Mamy wiele pytań telefonicznych i e-mailowych. Jest ich znacznie więcej niż ostatnio – ocenia ks. Witold Łącki, zastępca kierownika pielgrzymki.

Zwiększone zainteresowanie pielgrzymkami to trend ogólnopolski. „We wszystkich tegorocznych

pielgrzymkach odnotowano znaczny wzrost udziału młodzieży, młodych małżeństw i rodzin z dziećmi” – poinformowało w jednym z ubiegłorocznych komunikatów biuro prasowe Jasnej Góry.

Zdaniem księdza Witolda Łąckiego zmienił się profil pielgrzyma. – Kiedyś chodziły osoby z doświadczeniem w pielgrzymowaniu albo głęboko wierzące. To się zmieniło – mówi ks. Łącki. – Teraz pielgrzymka jest dla wszystkich. To okazja, by odkryć siebie, zobaczyć jak reaguje się w sytuacjach trudnych, odkryć swoją relację z Panem Bogiem. Ważne też, że idzie się razem – wylicza.

Zapisy stacjonarne na 101. Pieszą Pielgrzymkę Łódzką na Jasną Górę prowadzone są od dzisiaj do czwartku (20 sierpnia) w Kościele Matki Boskiej Zwycięskiej przy ul. Łąkowej 40 w Łodzi, w godz. 10-12 oraz 15-17. Opłata podstawowa za wpisowe i transport bagażu wynosi 140 zł, ulgowa – 100, dla osób bezrobotnych – 1 zł. Można wykupić vouchery na zupy i drugie dania oraz zbiorowe noclegi 20-35 zł. Jest też osobna grupa rowerowa – tu opłata wpisowa kosztuje 120 zł.

KOŚCIÓŁ

Nowy kanclerz kurii archidiecezji łódzkiej

Anna Gronczewska

Zmienia się kanclerz łódzkiej kurii. Księża Zbigniewa Tracza zastąpi ksiądz Łukasz Burchard.

Przez wiele lat kanclerzem kurii był ks. Zbigniew Tracz. Teraz dostał nominację na proboszcza parafii Matki Bożej Dobrej Rady w Zgierzu. Nowym kanclerzem kurii archidiecezji łódzkiej mianowano pochodzącego z Tomaszowa Mazowieckiego ks. Łukasza Burcharda. Przez ostatnie osiem lat był sekretarzem kardynała Grzegorza Rysia.

Ks. Dominik Sujecki został dyrektorem Archiwum Archi-

diecezjalnego. Zajął miejsce ks. Kazimierza Dąbrowskiego, który odchodzi na emeryturę. Ks. Dąbrowski będzie honorowym dyrektorem archiwum. Ks. Sujecki będzie też dyrektorem Muzeum Archidiecezji Łódzkiej. Został też Kościelnym Inspektorem Ochrony Danych Osobowych Archidiecezji Łódzkiej i delegatem Archidiecezji Łódzkiej do spraw bezpieczeństwa na czas kryzysu i wojny.

Nowym wikariuszem sądowym Trybunału Metropolitalnego został powracający ze studiów w Rzymie ks. Krzysztof Górski. Będzie też proboszczem łódzkiej parafii Parafia Najświętszej Maryi Panny Królowej Pokoju.

Z ogromnym smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 12 sierpnia zmarł nagle

śp

Wojciech Ziemiński

żył 94 lata,

geograf, przewodnik turystyczny i zasłużony
prelegent

Towarzystwa Wiedzy Powszechnej.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w dniu 18 sierpnia 2026 r.

o godz. 11.30 na cmentarzu Ewangelickim
przy ul. Ogrodowej.

Żona z Rodziną

ZDROWIE

Łódzka chemiczka rozdrapała prawdę o hybrydzie. Takie upiększanie bardzo niszczy paznokcie

Profesor chemii z Uniwersytetu Łódzkiego zbadała, jak stosowanie lakierów hybrydowych wpływa na paznokcie.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Dr hab. Kamila Borowczyk, profesor Uniwersytetu Łódzkiego, pracownik Katedry Chemii Środowiska na Wydziale Chemii UŁ badała, w jaki sposób noszona przez pół roku hybryda wpływa na stan płytki paznokcia. W badaniach wzięło udział 10 pań, które nigdy wcześniej nie stosowały takiego upiększania. Co dwa tygodnie panie miały zmieniany kolor lakieru.

Profesor Kamila Borowczyk też kiedyś nosiła hybrydę przez pół roku. Profesjonalistka zdejmowała jej jeden kolor lakieru, zakładała następny. Po około sześciu miesiącach Łódzianka zauważyła, że jej pa-



FOT. TSARENKO

Po zdjęciu hybrydy płytka paznokcia zazwyczaj jest w dramatycznym stanie – popękana i przesuszona

znokcie są słabsze, dużo bardziej kruche. Gdy zdjęto jej hybrydę razem z bazą okazało się, że płytka paznokcia jest w dramatycznym stanie – popękana, przesuszona, nie spełniała roli ochronnej. Każde uderzenie czy kontakt z cieplejszą

wodą powodowały, że opuszki palców bolały. Postanowiła sprawdzić, co dzieje się z płytką paznokcia kobiety, która nosi taki manicure przez pół roku.

– Wszystkie uczestniczki badania miały zbadany poziom cysteiny

i metioniny, aminokwasów siarkowych, które odpowiadają za syntezę keratyny, czyli białka odpowiedzialnego za stan naszych paznokci – mówi dr hab. Kamila Borowczyk, profesor Uniwersytetu Łódzkiego. – Każda z nich miała również zmie-

rzoną suwmiarką grubość paznokci.

Pół roku później, po zdjęciu hybrydy i bazy, profesor badania powtórzyła.

– Po sześciu miesiącach noszenia hybrydy uczestniczki badania miały średnio o 20 proc. mniej cysteiny, średnio nieco poniżej 20 proc. mniej metioniny, a ich paznokcie były cieńsze średnio o około 15 proc. – mówi dr hab. Kamila Borowczyk, profesor Uniwersytetu Łódzkiego. – Uczestniczki badania zwracały również uwagę, że ich paznokcie stały się bardziej wrażliwe na dotyk i ciepło.

Badania zostały sfinansowane ze środków statutowych uczelni. Profesor Kamila Borowczyk chciałaby temat kontynuować, bo coraz młodsze dziewczęta w ten sposób upiększają paznokcie. Bardzo często manicure wykonują samodzielnie, korzystając z lamp bez atestów i nie zawsze przebadanych produktów. Równocześnie pojawiają się kolejne badania wokół tematu hybrydy i raka skóry.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZCK

0011567643

MUZYKA I TANIEC PROSTO Z SERCA GÓR ŚWIATA. Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem czas zacząć

Są wydarzenia, które wraz z upływem lat stają się nie tylko częścią kalendarza kulturalnego, ale także symbolem miejsca, jego tożsamości i wartości. Do takich bez wątpienia należy Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem – najważniejsze wydarzenie folklorystyczne regionu, jeden z najbardziej prestiżowych górskich festiwali w Polsce i Europie, a zarazem rozpoznawalna na całym świecie wizytówka Zakopanego. Od 21 do 27 sierpnia zapraszamy na Dolną Równię Krupową w Zakopanem. Tam poznamy „Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii”.

Wyjątkowa muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara

Od dziesięcioleci festiwal pozostaje wierny swojej idei. Choć świat wokół zmienia się niezwykle dynamicznie, a współczesność przynosi nowe wyzwania i nowe formy komunikacji, Zakopane niezmiennie staje się miejscem spotkania kultur górskich z różnych stron globu. To wyjątkowa przestrzeń dialogu tradycji i współczesności, w której najważniejsze pozostają autentyczność, szacunek dla dziedzictwa oraz przekazywanie wartości kolejnym pokoleniom.

Dla Zakopanego kultura rodzima jest czymś więcej niż tylko elementem lokalnej tradycji. To fundament tożsamości miasta, jego roz-

poznawalny znak i powód do dumy. Góralska muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara od pokoleń budują wyjątkowy charakter stolicy polskich Tatr. To właśnie dlatego pielęgnowanie i prezentowanie tego dziedzictwa ma tak ogromne znaczenie – zarówno dla mieszkańców, jak i dla tysięcy osób, które każdego roku odwiedzają nasze miasto.

Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii

Motywy przewodnim tegorocznej edycji festiwalu, który będzie trwał od **21 do 27 sierpnia**, będzie „Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii”. To fascynująca podróż do świata dawnych wyobrażeń, rytuałów, symboli i wie-

rzeń obecnych w kulturze ludowej od wieków. Góralska tradycja pełna jest opowieści o siłach natury, wierzeń związanych z cyklem życia człowieka, świętami dorocznymi, ochroną domostwa czy przekonaniami dotyczącymi szczęścia i pomyślności. Nierozerwalnie spletały się w niej elementy religijności, duchowości i ludowej magii, tworząc niezwykle bogaty obraz kultury, która przez stulecia kształtowała codzienne życie mieszkańców rejonów górskich.

Temat ten stanie się osią tegorocznego festiwalu – od seminarium naukowego, podczas którego badacze kultury, etnografowie, folklorysty i pasjonaci tradycji podejmą refleksję nad duchowym dziedzictwem społeczności górskich, po bogaty program warsztatowy inspirowany światem ludowych wierzeń, symboliki i obrzędowości. Będzie to okazja do odkrywania znaczeń dawnych obrzędów, zwyczajów i praktyk, które mimo upływu czasu wciąż pozostają żywe w pamięci zbiorowej i lokalnej kulturze.

Organizatorzy przygotowują liczne spotkania, zajęcia i działania edukacyjne, pozwalające uczestnikom nie tylko poznać dziedzictwo przodków, ale także doświadczyć go w sposób aktywny i inspirujący. Nie zabraknie również wydarzeń, które od lat stanowią serce festiwalu. Publiczność będzie mogła uczestniczyć w koncertach konkursowych zespołów folklorystycznych z Polski i świata, podziwiać prezentacje kultur górskich reprezentujących różne kontynenty oraz kibicować uczestnikom Międzynarodowego Konkursu Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych.

Gwiazdy Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich

Program wzbogacą koncerty gwiazd, wśród których znajdą się m.in. **Roby Lakatos** oraz **Štefan Štec**, artyści ceniący za niezwykłą umiejętność łączenia tradycji z nowoczesną interpretacją muzyki ludowej. Festiwalowi towarzyszyć będą ponadto Dni Narodowe,

prezentujące kulturę zaproszonych krajów, kiermasz sztuki ludowej, pokazy rzemiosła, animacje dla dzieci i rodzin oraz liczne wydarzenia plenerowe. To właśnie atmosfera sprawia, że Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich pozostaje wydarzeniem wyjątkowym. Przez siedem dni Zakopane staje się miejscem spotkania ludzi różnych języków, tradycji i doświadczeń, których łączy wspólny szacunek dla kultury i dziedzictwa swoich przodków.

Serdecznie zapraszamy do Zakopanego od **21 do 27 sierpnia**. Przyjdźcie, aby usłyszeć muzykę płynącą prosto z serca gór, zobaczyć barwny świat folkloru, odkryć tajemnice dawnych wierzeń i poczuć niezwykłą energię spotkania górali z całego świata. To wydarzenie, którego nie można przegapić – najważniejsze święto folkloru w regionie, jedno z najcenniejszych w Polsce i wyjątkowe w skali międzynarodowej. Zakopane po raz kolejny stanie się miejscem, gdzie tradycja żyje, inspirowa i łączy ludzi ponad granicami.



SŁUŻBA ZDROWIA

Wybrzydzasz? Szybko do sanatorium nie pojedziesz

Agnieszka Domka-Rybka

Ministerstwo Zdrowia i NFZ planują „kary” dla kuracjuszy, którzy zrezygnują z sanatorium pod byle pretekstem. Na rok mieliby stracić szansę wyjazdu do uzdrowiska.

W czerwcu media społecznościowe obiegły filmiki nagrane przez mężczyznę, który pokazał swój pokój, jedynkę, w jednym z ciechocińskich sanatoriów.

Napisał, że odmówił, opuścił obiekt i wrócił do domu. Oczywiście, nie był to standard all inclusive, jednak pod jego postem rozgorzała dyskusja, że sanatorium to nie są wczasy pod palmami tylko leczenie uzdrowskie ze skierowaniem od lekarza, finansowane w większości przez NFZ.

Interweniowaliśmy w tym sanatorium i przedstawiło nam wersję, która znacząco odbiegała od przedstawionej przez niezadowolonego kuracjusza



FOT. RADOŚLAW BRZOSTEK

Deptak w Kołobrzegu. „Dostać tutaj sanatorium to jak wygrać los na loterii” – mówią kuracjusze. A jak nie trafi się Kołobrzeg? „Można zrezygnować z wyjazdu” – radzą

na facebooku. W końcu odpuszciliśmy, bo to było... słowo przeciwko słowu. Problem jednak jest i to wcale nie są wyjątkowe sytuacje.

Najwięcej zwrotów skierowań na leczenie uzdrowskie jest zimą. W 2025 roku jeden z oddziałów wojewódzkich NFZ odnotowywał blisko 80 rezygnacji dziennie. Powody zwrotów to konieczność

palenia w piecu, opiekowania się bliskimi, zbyt krótki dzień i mrozy czy zaplanowane wcześniej wizyty lekarskie w tym samym czasie. W całym 2025 roku na ponad 27 tysięcy zrealizowanych przypadków 5 tysięcy niezrealizowanych skierowań.

Wśród argumentów są takie, że pokoje pamiętają czasy PRL, nie mają łazienek, brak je-

dynek, są ciasne, dwójki tylko dla małżeństw, upychanie trzech osób do pokoi przerobionych z dwuosobowych i długo by jeszcze wymieniać, na co jeszcze skarżą się kuracjusze.

„Zrezygnowałam z sanatorium, bo dostałam Krasnobród – 600 kilometrów od domu, a wołałabym Kołobrzeg” – napisała np. pani Irena na sanatoryjnej grupie na fb.

– NFZ finansuje usługi medyczne, zabiegi fizjoterapeutyczne i opiekę lekarską. Przydział pokoju nie stanowi elementu świadczenia gwarantowanego. Sanatoria zapewniają zakwaterowanie zgodnie z możliwościami lokalowymi i organizacyjnymi. NFZ nie ma też wpływu na wystrój pokoi. To sanatorium odpowiada za utrzymanie budynku, wyposażenie pokoi i standard techniczny. Organizacja pracy uzdrowska, w której zakres wchodzi zapewnienie jak najlepszego komfortu pobytu kuracjuszy w ośrodku, leży poza naszymi uprawnieniami – wyjaśnia Barbara Nawrocka, rzecznik jednego z oddziałów NFZ.

Niepojawienie się na turnusie w sanatorium może oznaczać poważne konsekwencje dla pacjentów. Analizowane są rozwiązania, które mają ograniczyć liczbę kuracjuszy, którzy nie stawili się w sanatorium i wcześniej nie poinformują o tym Narodowego Funduszu Zdrowia. Jednym z najbardziej

dotkliwych pomysłów jest nawet 12-miesięczna karencja w możliwości ponownego ubiegania się o leczenie uzdrowskie finansowane z NFZ.

Jak opisuje „Fakt”, powołując się na dane Ministerstwa Zdrowia, tylko w latach 2023-2025 uzdrowska straciły ponad 158 mln zł. Straty wynikają właśnie z sytuacji, w których pacjenci otrzymują skierowanie i wyznaczony termin leczenia, ale nie pojawiają się na turnusie. Ponadto wiele takich przypadków nie jest zgłaszanych z odpowiednim wyprzedzeniem, więc nie udaje się przekazać kolejnym osobom oczekującym na leczenie, mimo że kolejki do sanatoriów pozostają długie.

Propozycje zmian od kilku miesięcy są przedmiotem prac parlamentarnego zespołu w Sejmie. Dotyczy nie tylko mechanizmów nieuzasadnionej nieobecności, ale także szczegółowych zasad ewentualnych wyjątków.

©

AUTOREKLAMA

strona

zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA

budynek przemysłowy

w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m²,

powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

DROBNE

Nieruchomości

Finanse biznes

ZABIEGI

Turystyka

MIESZKANIA - KUPIĘ

KREDYTY, POŻYCZKI

USŁUGI

KRAJ - GÓRY

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

24h anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyrzaj.pl 501642492.

Motoryzacja

Praca

AGD RTV FOTO

KRAJ - MORZE

OSOBOWE KUPIĘ

ZATRUDNIĘ

BUDOWLANO-REMONTOWE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

ANTENY taniutko, 733-955-881

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ZATRUDNIMY osoby do sprzątnięcia zakładu produkcyjnego w Strykowie (możliwość dowozu). Mile widziane orzeczenie o niepełnosprawności, 660-521-529

BUDOWLANO-REMONTOWE

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

ROLNICZE KUPIĘ

Psychiatra, 604-406-067

OGRODNICZE

Różne

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

INNE SPECJALIZACJE

KASA za stare książki 609-643-399

Strona Kuchni

Wszystkie smaki kuchni

stronakuchni.pl

Autopromocja

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

FOKUS

• **ZUS wypłaci czternaste emerytury** 1, 6, 10, 15, 20 i 25 września. Pełna kwota dodatkowego świadczenia wyniesie 1978,49 zł brutto

WYPADEK

Tragiczny wypadek polskiego autokaru z pielgrzymami na Węgrzech

W niedzielę około godziny 1 na węgierskiej autostradzie M3 doszło do wypadku autokaru z polskimi turystami z Podkarpacia. Zginęło 12 osób, dziesięć jest w stanie bardzo ciężkim

Karolina Wrońska

Premier Węgier Peter Magyar poinformował w niedzielę na Facebooku o wypadku polskiego autokaru na autostradzie M3, która łączy Budapeszt z północno-wschodnią częścią kraju. Pojazd, jak poinformował szef węgierskiego rządu, wpadł do przydrożnego rowu.

Autokarem podróżowało 59 polskich obywateli. 12 z nich zginęło, dziesięć kolejnych jest w stanie bardzo ciężkim i przebywa w szpitalach na Węgrzech. Pozostałe 40 osób odniosło lekkie obrażenia.

Komenda Główna Policji w okręgu Borsod-Abaúj-Zemplén poinformowała na stronie police.hu, że według aktualnych informacji kierowca prawdopodobnie zasnął za kierownicą. Został zatrzymany przez węgierską policję.

Pielgrzymi z Podkarpacia

Jak informował Podkarpacki Urząd Wojewódzki, autokarem wracała z Bośni i Hercegowiny pielgrzymka z Podkarpacia, a organizatorem wyjazdu było biuro z Iwonicza-Zdroju. W związku z wypadkiem wojewoda podkarpacka Teresa Kubas-Hul zwołała sztab kryzysowy z udziałem służb. Jak podała Kubas-Hul, poszkodowani w wypadku zostali przewiezieni do szpitali w Egerze i Miskolcu.

Infolinia dla rodzin poszkodowanych

Ambasada w Budapeszcie uruchomiła specjalną infolinię +36 20 472 9502. Rzecznik resortu dyplomacji Maciej Wewiór podkreślił, że infolinia jest dla bliskich ofiar. „Apelujemy o odpowiedzialne korzystanie z tego numeru” – napisał na X. Wewiór podkreślił, że „konsul jest w stałym kontakcie z lokalnymi służbami oraz szpitalami”, a na pla-

cówce działa zespół kryzysowy. „O kolejnych zweryfikowanych ustaleniach będziemy informować na bieżąco” – dodał przedstawiciel MSZ.

„Służba konsularna działa. Jesteśmy w kontakcie z władzami węgierskimi” – napisał w portalach społecznościowych wicepremier, szef MSZ Radosław Sikorski.

Kondolencje dla bliskich ofiar wypadku

„Skladam najgłębsze kondolencje Radosławowi Sikorskiemu oraz narodowi polskiemu w związku z tragicznym wypadkiem na Węgrzech” – napisała w niedzielę na X minister spraw zagranicznych Węgier Anita Orbán. „Nasze myśli są z ofiarami, ich rodzinami oraz osobami poszkodowanymi. Węgry solidaryzują się z naszymi polskimi przyjaciółmi i udzielają wszelkiej możliwej pomocy oraz wsparcia” – zapewniła szefowa węgierskiej dyplomacji.

Kondolencje rodzinom i bliskim ofiar wypadku składają politycy. „Z głębokim bólem przyjąłem tragiczną wiadomość o wypadku polskiego autokaru na Węgrzech, w którym zginęło tak wielu naszych Rodaków” – napisał prezydent Karol Nawrocki na X. „W obliczu tej niewyobrażalnej tragedii, która dotknęła nas wszystkich, łączę się w modlitwie i głębokim współczuciu z rodzinami oraz bliskimi ofiar” – dodał prezydent.

„Skladam najgłębsze wyrazy współczucia rodzinom i bliskim ofiar. Dziękujemy węgierskim służbom za akcję ratunkową” – napisał na X premier Donald Tusk. Swoje wyrazy współczucia przekazał także wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. Podkreślił w swoim wpisie na X, że „węgierskie służby ratunkowe i medyczne robią wszystko, by pomóc tym, którzy ucierpieli w tragicznym wypadku”.

KRÓTKO

Łódzkie

Katastrofa samolotu pod Łowiczem

Do katastrofy ultralekkiego samolotu doszło w sobotę przed południem w rejonie Łowicza. Samolot spadł na teren leśny w okolicach wsi Bobrownik. - Ze wstępnych ustaleń wynika, że podczas wykonywania lotu, z nieustalonych na chwilę obecną przyczyn, maszyna spadła na teren leśny. Samolotem podróżował 50-letni mieszkaniec Warszawy. Mężczyzna jest przytomny, doznał jednak obrażeń, w związku z tym został przetransportowany do szpitala - powiedziała nadkomisarz Edyta Machnik, rzeczniczka komendanta wojewódzkiego policji w Łodzi.

Podkarpackie

Pożar w skansenie w Sanoku

W nocy z soboty na niedzielę wybuchł pożar na terenie Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Ogień strawił drewniany kościół pw. św. Mikołaja wraz z wyposażeniem.

Małopolskie

Dwie osoby zginęły w pożarze domu

Pożar drewnianego budynku mieszkalnego w Dąbrówce Szczepanowskiej (powiat tarnowski). W gliszcach znaleziono dwa zwęglone ciała.



FOT. PAP/Ł. JACOWSKI

Nie chcemy już bitew, jeśli już – to zwycięskie, ale chcemy uniknąć wojny, a uniknie wojny tylko ten, kto jest silny, dobrze przygotowany, rzeczywiście niepodległy i suwerenny

DONALD TUSK
premier RP

WARSZAWA

Wielka defilada z okazji Święta Wojska Polskiego

Karolina Wrońska

W sobotniej defiladzie na warszawskiej Wiślostradzie uczestniczyło około 2 tysięcy żołnierzy. Zaprezentowano ok. 300 sztuk sprzętu wojskowego.

Kulminacyjnym punktem sobotnich obchodów Święta Wojska Polskiego była defilada wojskowa

w Warszawie i parada morską w Gdyni. W defiladzie w stolicy wzięli udział m.in. prezydent Karol Nawrocki, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz oraz najważniejsi oficerowie Wojska Polskiego.

Prezydent Nawrocki w przemówieniu zaznaczył, że polski naród doskonale zna cenę płaconą za niepodległość, za wolność i prowadzone wojny oraz że z historii i ze zwycięstwa w roku 1920 można wyczytać to, co jest ważne dla przyszłości Polski. Podkreślił, aby nie zapominać, że jesteśmy jednym narodem, a jego bezpieczeństwo jest ważniejsze niż polityczne spory.

KONOTOPIE

Poświęcenie gigantycznego pomnika

Karolina Wrońska

Pomnik Matki Bożej Miłosiernej został w sobotę poświęcony w miejscowości Konotopie (woj. kujawsko-pomorskie) przez bp. Krzysztofa Wętkowskiego.

Monument został wzniesiony na polu we wsi Konotopie koło Lipna, przy drodze krajowej nr 10 Szczecin

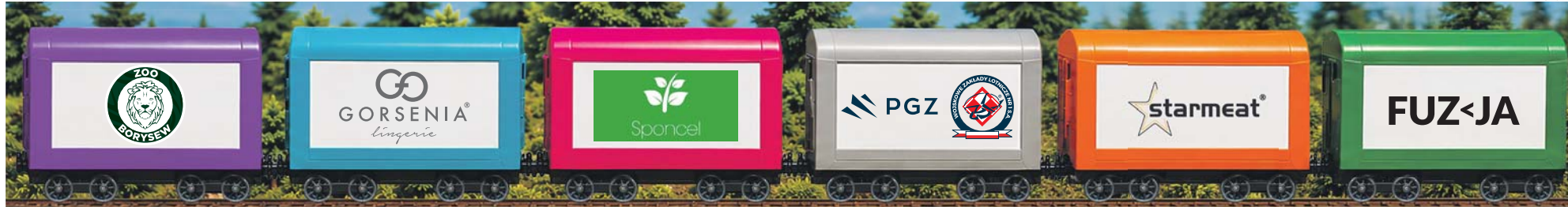
– Warszawa. Inicjatorami i fundatorami pomnika są Grażyna i Roman Karkosikowie, którzy ofiarowali go jako „osobiste wotum wdzięczności za powrót do zdrowia i życia”.

Na dzień poświęcenia pomnika wybrano 15 sierpnia, który w Kościele katolickim jest obchodzony jako święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Poświęcenia pomnika, jak i znajdującej się we wnętrzu jego cokołu tablicy pamiątkowej, dokonał biskup włocławski w towarzystwie Grażyny Karkosik.

Po ceremonii poświęcenia nad pomnik nadleciały dwa śmigłowce, z pokładu których zrzucano płatki czerwonych róż.

AKCJA CHARYTATYWNA

0211543772



UKRAINA

Rosja i Ukraina przeprowadziły ataki. Zabici są po obu stronach

Tomasz Dereszyński

W weekend Ukraina i Rosja atakowały się wzajemnie przy użyciu dronów i rakiet.

W nocy z soboty na niedzielę Rosja kolejny raz zaatakowała pociskami balistycznymi stolicę Ukrainy, Kijów. Ukraińskie media, powołując się na źródła wojskowe, poinformowały o rosyjskich nocnych atakach powietrznych również na inne miasta i regiony kraju.

W komunikacie opublikowanym w niedzielę nad ranem na platformie Telegram burmistrz Kijowa Witalij Kliczko poinformował o trzech pożarach wywołanych upadkiem szczątków zestrzelonych rosyjskich dronów. Między innymi w dzielnicy Obolon w wyniku ataku zapaliły się dwa budynki niemieszkalne, spłonęło też kilka zaparkowanych w pobliżu samochodów. Duży pożar wybuchł na targowisku Pietrowka.

Rosyjskie siły dokonały zmasowanego ataku rakietami balistycznymi i dronami uderzeniowymi również na inne regiony i miasta Ukrainy.

Z kolei ukraińskie siły zaatakowały obszar, w którym stacjonowała rosyjska jednostka rakietowa wykorzystywana do ostrzeliwania Ukrainy, a także most kolejowy, magazyny oraz przedsiębiorstwo kompleksu wojskowo-przemysłowego. „Uderzono w obszar, na którym stacjo-

wała wroga jednostka rakietowa w miejscowości Rezerwne, położonej na terytorium tymczasowo okupowanego ukraińskiego Krymu. Ponadto zniszczono most kolejowy w rejonie Switłodołynskiego w obwodzie zaporoskim, z którego okupanci korzystają w celu zapewnienia logistyki wojskowej i przemieszczania personelu” – napisał Sztab Generalny w komunikatorze Telegram.

Ukraińscy żołnierze zniszczyli także magazyny zaopatrzenia i amunicji rosyjskiej w obwodzie donieckim.

Siły Morskie Sił Zbrojnych Ukrainy przeprowadziły atak na stanowiska przybrzeżnego kompleksu rakietowego Bastion na okupowanym Krymie.



W nocy z 15 na 16 sierpnia Rosja przeprowadziła kolejny atak rakietami balistycznymi na Kijów

IRAN/USA

Trump chce przyłączyć cieśninę Ormuz do USA

Anna Nagel

Donald Trump ogłosił, że po pokonaniu Iranu ogłosi cieśninę Ormuz terytorium Stanów Zjednoczonych.

Prezydent USA Donald Trump zapowiedział w piątek w Nowym Jorku, że niedługo ogłosi cieśninę Ormuz częścią terytorium Stanów Zjednoczonych. Poinformował też, że przeprowadzi mocny atak gospodarczy na Iran.

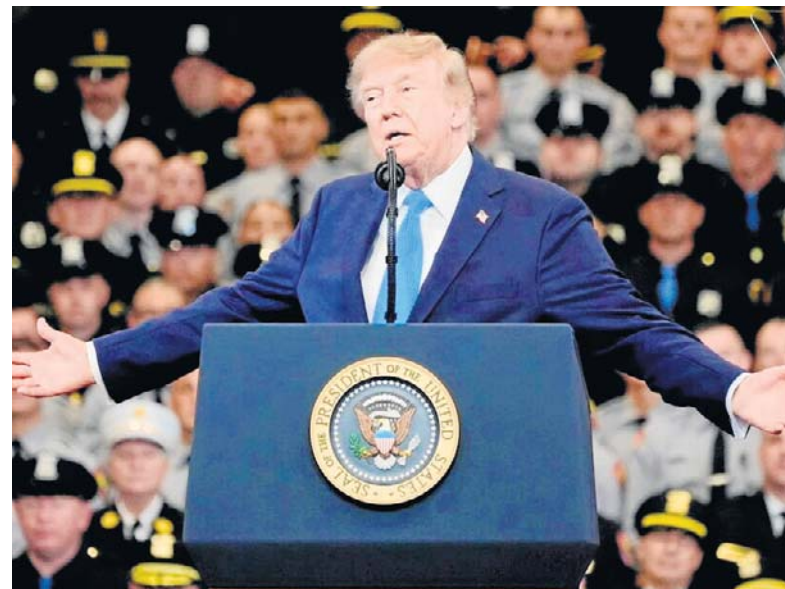
– Gdy już skończymy pokonywać Iran, który pokonujemy bardzo mocno... Wkrótce ogłoszę cieśninę Ormuz terytorium Stanów Zjednoczonych – oświadczył Trump podczas przemówienia w Nowym Jorku. Przypomniawszy, że amerykańskie siły utrzymują blokadę irańskich portów.

Prezydent w ostatnim czasie wielokrotnie mówił, że Amerykanie mają „całkowitą kontrolę” nad cieśniną Ormuz i zapowiedział, że ją utrzymają.

Strona irańska utrzymuje z kolei, że cieśnina pozostanie zamknięta, dopóki USA nie spełnią warunków Teheranu, w tym nie zakończą wojny i nie odmrożą irańskich aktywów zagranicznych.

Trump zapowiedział też w piątek w rozmowie z Fox News, że przeprowadzi mocny atak gospodarczy na Iran.

Wcześniej minister finansów (skarbu) USA Scott Bessent zapowiedział, że Iran zostanie poddany izolacji gospodarczej, „jakiej świat nigdy wcześniej nie widział”. Nowe środki mają zostać wprowadzone „w przyszłym tygodniu”, niezależnie od trwającej blokady cieśniny Ormuz – przekazała agencja Reutersa.



Donald Trump zapowiedział w piątek w Nowym Jorku, że niedługo ogłosi cieśninę Ormuz częścią terytorium Stanów Zjednoczonych

Iran zapowiada, że nie ulegnie zastraszaniu

Wiceminister spraw zagranicznych Iranu Kazem Gharibabadi oświadczył w nocy z piątku na sobotę, że Teheran nie ulegnie zastraszaniu ani demonstracjom siły ze strony USA.

Komentując wypowiedzi Trumpa, Gharibabadi napisał w serwisie X, że decyzja o otwarciu lub zamknięciu strategicznej cieśniny należy wyłącznie do Iranu.

Nie ma decyzji w sprawie wznowienia rozmów

Władze w Teheranie nie podjęły decyzji o powrocie do negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi. Irański minister spraw zagranicznych Abbas Aragchi oświadczył, że wymiana wiadomości przez pośredników nie jest równoznaczna z prowadzeniem dialogu.

– Żadne negocjacje nie są obecnie prowadzone między nami a Ame-

ryką. Katar i Pakistan wymieniają wiadomości między stronami i są z nami w kontakcie, ale to nie oznacza negocjacji – powiedział Aragchi w rozmowie z portalem Shahrara News.

Szef irańskiej dyplomacji podkreślił, że oddzielne rozmowy z Omanem mają charakter techniczny i dotyczą szlaków morskich w cieśninie Ormuz. Ewentualne ponowne otwarcie tego kluczowego akwenu minister uzależnił od wcześniejszego spełnienia przez Waszyngton określonych warunków. Jednocześnie zaznaczył, że memorandum z Islamabadu przewidywało jedynie 60 dni na negocjacje, a nie rozejm.

Cieśnina Ormuz jest kluczowym szlakiem eksportu ropy i skroplonego gazu wydobywanych w państwach Zatoki Perskiej. Iran zablokował ten szlak, gdy pod koniec lutego został zaatakowany przez Stany Zjednoczone i Izrael.

HISZPANIA

Trzęsienie ziemi. Turyści uciekali z hoteli w słynnej Granadzie

Tomasz Dereszyński

Trzęsienie ziemi o magnitudzie (sile) 5 st. w skali Richtera w pobliżu słynnego miasta Granada wstrząsnęło w nocy niemal całą Andaluzją i było odczuwalne aż w Madrycie. To już kolejne wstrząsy w Hiszpanii.

Mieszkańcy niemal całej Andaluzji, a także wielu innych miejsc w Hiszpanii, odczuli chwile grozy po godzinie 1 w nocy z piątku na sobotę. Przyczyną było trzęsienie ziemi o sile 5 stopni w skali Richtera na głębokości dwóch kilometrów, zarejestrowane w gminie Alhendín w Granadzie.

Dla wielu turystów przebywających w Grenadzie to była niespokojna noc. Z wielu budynków mu-

sieli zostać ewakuowani w obawie przed ich zniszczeniem.

Oficjalne dane zebrane przez National Geographic Institute są jednoznaczne. O godzinie 1:04 w nocy zarejestrowano trzęsienie ziemi o magnitudzie 5, którego epicentrum znajdowało się w gminie Alhendín.

Granada to prowincja, w której trzęsienie ziemi było odczuwalne w największej liczbie gmin, a konkretnie w 191; Malaga zajęła drugie miejsce, gdzie mieszkańcy aż 66 różnych miejscowości – zarówno na wschodnim, jak i zachodnim wybrzeżu oraz w głębi lądu – odczuli drżenie ziemi.

Według danych National Geographic Institute było to już piąte trzęsienie ziemi odnotowane w prowincji Granada w ciągu 24 godzin.

KANADA

Milionowe odszkodowania dla ofiar molestowania

Anna Nagel

Sąd w prowincji Quebec zatwierdził ugodę w pozwie zbiorowym ofiar molestowania przeciwko katolickiej archidiecezji miasta Quebec na kwotę 31,5 mln dolarów kanadyjskich.

Dwaj mężczyźni, do których pozwu dołączyło ok. 200 osób, mieli 12 i 14 lat, gdy w latach 50. i 60. byli molestowani przez księży w parafiach. Jeden z tych mężczyzn ma obecnie

86 lat. Wśród ofiar są zarówno kobiety, jak mężczyźni, molestowani tak przez księży, jak też świeckich pracowników – opisywały kanadyjskie media.

Odszkodowania będą wypłacane wspólnie przez archidiecezję miasta Quebec, seminarium Quebecu, College François-de-Laval oraz towarzystwo ubezpieczeń wzajemnych specjalizujące się w ubezpieczaniu miejsc kultu i organizacji religijnych – L'Assurance Mutuelle des Fabriques de Quebec. Ponadto pozwani będą pokrywać inne koszty

związane z wypłatami ugody, takie jak np. poszukiwanie dokumentacji medycznej.

W komunikacie na stronie archidiecezji przypomniano wcześniejszą wypowiedź biskupa pomocniczego Jeana Tailleura, który podkreślał w lipcu w sądzie, że „wobec cierpień, które niesiecie, mało jest rzeczy, w których moje słowa mogą ulżyć lub nieść uzdrowienie. Jednak coś musi zostać powiedziane. W imieniu Kościoła katolickiego Quebecu chcę wam przedstawić nasze najszlachetniejsze przepraszanie”.

PRACA ZA GRANICĄ

Wielu wraca, ale inni wciąż wolą wypłatę w euro

Agnieszka Domka-Rybka

Wielka Brytania to kraj, do którego wyjechało najwięcej Polaków, ale sporo też, po latach, stamtąd wraca. I z innych krajów też. Sprawdziliśmy, gdzie jeszcze opłaca nam się pracować za granicą.

Olga ma 33 lata, mieszka w Brugii od czterech lat: – Najpierw sprzątałam i nie było łatwo, bo to nie dość, że była ciężka praca, bardzo mało zarabiałam. Od roku pracuję jako kelnerka w restauracji, też mam dużo godzin, ale dobrze płacą. Polacy w Belgii najczęściej zaczynają, jak ja, od sprzątania, to znaczy kobiety, a mężczyźni znajdują zatrudnienie w budowlance. Niektórzy z czasem otwierają własne firmy. Dużo zależy, ile kto ma w sobie chęci do pracy. Ja wcześniej pracowałam w Holandii, w magazynach, ale było mi bardzo ciężko i nie mogłam się tam rozwijać. Tutaj nauczyłam się języka i poznałam wielu ciekawych ludzi. Polecam Belgię!

Magdalena i Wiktor to małżeństwo czterdziści plus. 5 lat temu wrócili z Belgii do Polski, po 18 latach. Dla



FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

W Irlandii mieszka około 100 tys. Polaków. Kiedyś byliśmy tam największą mniejszością narodową, ale teraz najwięcej jest obywateli Ukrainy

czego? – Zbyt wiele się zmieniło i w takim kulturowym tyglu nie byliśmy już w stanie egzystować. Jednak dzięki zarobionym pieniądзом z Belgii zbudowaliśmy sobie w Polsce piękny dom, bez złotówki kredytu.

Pani Iwona leciała w zeszłym tygodniu samolotem z Poznania do Oslo i siedziała obok kucharza (ok. pięćdziesiątka) od 8 lat pracującego w Norwegii. Zapytała go, jak wygląda jego życie, praca i ile średnio zarabiają teraz

Polacy w Norwegii. Co jej odpowiedział: „Nie wiem, ale ja zarabiam kilka tysięcy euro miesięcznie. Żona i dzieci mieszkają w Polsce. Pracuję w systemie 3 miesiące w Norwegii i miesiąc wypoczynku w domu. Chciałem już wracać na stałe do kraju, ale właściciel restauracji nie chce mnie wypuścić, mówi, że może dać lokum, kusi, abym tylko dalej pracował”.

Pani Iwona relacjonuje, jak był ubrany: – Bluzka Balenciaga, szaszetka

wpasie Gucci, torba Louis Vuitton. Nie musiał przed nikim udawać, to nie był czarter z Turcji, więc wszystko miało oryginalne – komentuje pani Iwona.

Mówi, że pracowników, mężczyzn z Polski na trasie Poznań – Oslo – Poznań lata sporo: – Inny wracał do Poznania, powiedziałabym, w stroju roboczym, jakby z budowy. Opowiadał, że w Norwegii pracuje od 20 lat, w systemie 3 tygodnie tam, 1 tydzień w domu. Od niechcenia kupił dwa duże flakony markowych damskich perfum i dwa razy alkohol w samolocie, który jest tańszy niż w Norwegii. Latają mężczyźni fachowcy – stolarze, murarze, płytkarze, kucharze. Polki, jeśli już, są zatrudniane przez firmy sprzątające. Wcześniej mówiło się głównie o pielęgniarce. Jeden z pracujących w Skandynawii Polaków powiedział mi, że jeśli dziś jeszcze opłaca się pracować za granicą, to właśnie tam.

Z facebookowej grupy „Powrót z emigracji do Polski” wynika, że razem dla Polaków przestały być np. Anglia, Niemcy czy Holandia, sporo ich stamtąd wraca, ale też po wielu latach opuszczają USA, Kanadę czy Australię. To grupa poradnicza, jak zacząć

od nowa życie w naszym kraju (formalności, szkoła dla dzieci, praca, ulgi w podatkach, zakup nieruchomości, przewóz zwierząt).

Oto jeden z najnowszych wpisów: „Dzień Dobry Polsko! Po ponad 15 latach w Wielkiej Brytanii nareszcie w domu. Plan wykonany, cel osiągnięty. Okna w kuchni już pomyte. Można zaczynać, piękny, słoneczny dzień. Cudownego Dnia. Będzie dobrze”.

Tyle komentarze naszych rodaków. Gdzie jeszcze opłaca się żyć, pracować i zarabiać za granicą?

Z danych Personnel Service (agencja pracy) wynika, że to teraz głównie Szwecja i Norwegia ze względu na atrakcyjne zarobki i także wysoką kulturę pracy. Najlepiej wypadają zarobki w spawalnictwie i obróbce – w Skandynawii dochodzą do 4,2 tys. euro netto miesięcznie, w budownictwie to nawet 3,8 tys. euro, opiece nad osobami starszymi – od 2,6 tys. do 3 tys. euro. W innych krajach zarobki na tych stanowiskach są niższe.

Najwięcej Polaków przebywa zaś po kolei w: Wielkiej Brytanii, Niemczech, Holandii, Norwegii i Irlandii.

©

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GLÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

AKCJA CHARYTATYWNA

0411550422

Dziękujemy za udział w akcji!

POLITYKA

Migalski: Nawrocki ma nieukrywane ambicje, aby zostać patronem prawicy i zastąpić na tym miejscu Kaczyńskiego

– Jego weta pokazują, że Nawrocki realnie wziął sobie do serca plan wpływania na rzeczywistość, a nie płynięcia z nurtem rzeki. On jest bardzo poważnym, twardym, politycznym graczem. I rzeczywiście ma dzisiaj w ręku wszelkie narzędzia polityczne. Mam na myśli to, czym dysponuje prezydent, ale też przymioty charakteru, które mogą go sytuować w czołówce tych, do których będzie należeć przyszłość prawicy – mówi prof. Marek Migalski, politolog z Uniwersytetu Śląskiego

Dorota Kowalska

Panie profesorze, mamy z jednej strony, myślę tu o koalicji, trochę nudę. Z drugiej strony, chodzi mi o opozycję, totalny chaos, rozłamy, wzajemne ataki. Która strategia jest lepsza na kampanię wyborczą?

Nuda czy chaos?

Dokładnie.

Gdyby traktować to na takim poziomie metapolitycznym, to oczywiście nuda. Tylko to zawsze jest tak, że rządzącym zależy na tym, aby nie wzbudzać emocji, natomiast opozycji na tym, żeby wszystko było rozemocjonowane, bo wtedy mają większą szansę na zdobycie władzy. Nie do końca zgadzam się z tezą, że po stronie koalicji rządowej panuje totalna nuda. Pani Pełczyńska-Nałęcz dostarcza coraz więcej emocji w przestrzeni politycznej. Pewna wsteczna refleksja Szymona Hołowni, który prawie odszedł z polityki, a teraz podobno chce do niej wrócić, też może dostarczyć w najbliższych tygodniach albo miesiącach dużo emocji. To oczywiście nie przekłada się specjalnie na produktywność rządu. Natomiast po stronie opozycji, rzeczywiście, chaos jest większy. Doszło do secesji rebeliantów pod wodzą Morawieckiego. Los tej formacji nie jest jasny, chociaż osobiście, wobec szans powodzenia tego nowego ugrupowania jestem dosyć sceptyczny. Ale, zgadzam się z panią, po stronie opozycji widać o wiele większe zamieszanie. Również sondażowe, bo o ile po stronie rządzącej te sondaże są dosyć stabilne, to znaczy Koalicja Obywatelska jest zdecydowanym hegemonem po tej stronie sceny politycznej, lewica systematycznie przekracza próg pięciu procent poparcia i ma ogromne szanse na znalezienie się w przyszłym Sejmie, o tyle losy zarówno PSL-u, jak i tego, co zostało



Prof. Migalski: Nie jest wcale przesądzone, że po wyborach władzę w Polsce przejmie prawica

po Polsce 2050 są niejasne, ale to jest trwały trend. Natomiast o wiele ciekawiej jest po stronie opozycji, dlatego że tam widzimy duże wahania w notowaniach największej partii opozycyjnej, czyli PiS-u. Powstał nowy podmiot, o którym już wspomnieliśmy. I mamy rywalizację między dwoma Konfederacjami.

Czemu pan nie daje szans Mateuszowi Morawieckiemu?

Jest kilka powodów. Po pierwsze – wstępne notowania tej inicjatywy są dramatycznie niskie. To od dwóch do siedmiu procent poparcia, ostatnio widziałem jakiś sondaż, w którym Rozwój Plus ma cztery procent poparcia i to jest, jak na początek, bardzo słaby wynik. Zarówno PJN, jak i Solidarna Polska w momencie powoływania do życia miały notowania dwucyfrowe, kilkunastoprocentowe,

a w obu przypadkach zakończyło się to klęskami wyborczymi. Obie partie nie zdołały przekroczyć progów wyborczych w 2011 i 2014, mówię tutaj o wyborach do europarlamentu. I to jest pierwszy powód. Drugi powód jest taki, że ta secesja dokonała się nie wtedy, kiedy planował to Morawiecki. Jeśli dobrze czytam jego grę, on chciał odejść z PiS-u na kilka zaledwie miesięcy przed wyborami, żeby na efekcie nowości dojechać do wyborów.

Jarosław Kaczyńskiego przechytrzył?

Tak, Kaczyński, w moim przekonaniu, okazał się tutaj sprytniejszy. Wyrzucając go de facto, bo oczywiście trwa spór, czy Morawiecki i jego ludzie zostali wyrzuceni, czy odeszli sami, ale powiedzmy sobie szczerze, Kaczyński doprowadził do tego, że oni są już na swoim. Zrobił to w tym mo-

mentcie, dlatego że skazuje teraz tę formację na piętnaście czy szesnaście miesięcy funkcjonowania bez dotacji, bez funduszy, bez struktur, bez tego całego oprządkowania, które ma PiS.

Ale Morawiecki jeździł od dawna po Polsce. Może budował jakieś struktury?

Jestem przekonany, że to robił, tylko chciał to zrobić jeszcze przez najbliższy rok. Wtedy te struktury byłyby mocniejsze, poparcie byłoby prawdopodobnie większe. I byłby ten efekt nowości, gdyby ogłosił powołanie nowego podmiotu na przykład w czerwcu przyszłego roku. To z jego punktu widzenia i z punktu widzenia interesów jego formacji byłoby o wiele lepszym scenariuszem. Natomiast w tej chwili Kaczyński ma ponad rok na zmarginalizowanie tej partii, a potrafi to zrobić. On to pokazał zarówno w odniesieniu do PJN-u jak

Solidarnej Polski. Kaczyński w takich grach na prawicy jest naprawdę niezły. Co prawda jest coraz starszy i sytuacja dzisiaj nie jest tak jasna, jak było to przed kilkunastoma laty, jego przywództwo nie jest już tak oczywiste. Obserwując jednak pewne pogubienie – i strategiczne, i marketingowe – po stronie Morawieckiego widać, że oni na odejście nie byli przygotowani już w tym momencie. Natomiast Kaczyński, jak mówię, będzie miał teraz kilkanaście miesięcy na rozegranie tej partyjki, a w tym jest mistrzem. Jemu nie zawsze udawało się sięgnąć po władzę, ale od kilkunastu lat zajmował pozycję hegemonu na prawej stronie sceny politycznej i, moim zdaniem, to się nie zmieni.

To co może zrobić? Jak może marginalizować Morawieckiego?

W moim przekonaniu najważniejszym ruchem, który w tej chwili zostanie wykonany, to będzie zmiana strategii, którą można by określić mianem „misja Czarnek”. Ten pomysł nie był od początku taki zupełnie niemądry, bo chodziło o odzyskanie tych prawicowych wyborców, którzy odeszli z PiS-u do obu Konfederacji. Natomiast w momencie pojawienia się Morawieckiego po lewej stronie PiS-u konieczna będzie korekta strategii o nazwie „misja Czarnka”. Porzucenie trochę tego ścigania się z obiema Konfederacjami na coraz bardziej radykalny, prawicowy język i obsłużenie tej części elektoratu, która dotychczas była zaniedbywana przez Kaczyńskiego, czyli umiarkowanych wyborców. Dlatego że jeśli popatrzymy na to politologicznie, to inicjatywa Morawieckiego znajduje się od PiS-u po lewej stronie, idzie ku centrum, czyli tam, gdzie kiedyś próbował wbić się w scenę polityczną PJN. Kontynuowanie „misji Czarnka” powodowałoby, że ta inicjatywa miałaby coraz wię-

FOT. ADAM JANKOWSKI

cej tlenu i jakieś szanse na powodzenie. Wobec tego to, czego spodziewam się w najbliższym czasie, to formalne czy nieformalne zakończenie tej misji.

Ikto zastąpi Czarnka?

Bardzo trudno mi spekulować co do nazwisk - nie siedzę w głowie prezesa i też za słabo znam środowisko PiS-u. Oczywiście pojawia się nazwisko Bocheńskiego czy Kownackiego, ale nie będę spekulował. Natomiast chodzi mi o sam trend polityczny. Chodzi o to, że ten ewentualnie nowy kandydat na premiera, a być może obędzie się w ogóle bez wskazywania kogoś takiego, ale język, narracja będą musiały być zmienione tak, aby odebrać tematy i program nowej partii Morawieckiego, bo pewnie będzie ją musiał wreszcie założyć. A druga rzecz, która zaraz za tym pójdzie, to odbieranie wiarygodności temu środowisku, czyli to, co Kaczyński zaczął już robić.

Czyli?

Oskarżanie o zdradę, o spiskowanie z Tuskiem, o wieloletnie konszachty, nie wiem, z Brukselą. Kaczyński to przetestował, a nie zmienia się taktyki, która sprawdziła się w przeszłości.

Nie ma pan wrażenia, że na prawicy powoli, pewnie też z powodu wieku Jarosława Kaczyńskiego, zaczyna się walka o rząd dusz?

Oczywiście, że tak. To, o czym mówiliśmy dotychczas, trzeba traktować również w tym kontekście. Dlaczego Morawiecki nie ugiął się przed ultimatum Kaczyńskiego i jednak zdecydował się na ostrą grę? Dlatego że zrozumiał, iż postawienie na Czarnka oznacza marginalizację jego i jego środowiska nie tylko w kampanii wyborczej, ale również po ewentualnie wygranych wyborach i tworzeniu nowego rządu. On wiedział, że w układance PiS-u i Konfederacji wypada z gry. Rozgrywka o to, kto będzie przywódcą na prawicy, już się rozpoczęła. Tutaj i obydwie Konfederacje i Morawiecki i pewne środowiska wewnątrz PiS-u już układają się pod tę grę. A dodatkowym elementem tego krajobrazu walki o przywództwo na prawicy jest oczywiście Karol Nawrocki, który ma nieukrywane ambicje, aby zostać patronem prawicy i zastąpić na tym miejscu Kaczyńskiego.

Właśnie, chciałam pana o to zapytać, wydaje się, że Nawrocki bardzo chce przewodzić prawicy w Polsce.

Tak i w moim przekonaniu ma coraz więcej narzędzi do tego i osobowość. W przeciwieństwie na przykład do Andrzeja Dudy, który był raczej pośmiewiskiem,

dla potencjalnych koalicjantów czy współpracowników, mówię tutaj o politykach prawicowych. Nie był szanowany ani przez Kaczyńskiego ani przez większość nich. Natomiast Nawrocki jest zupełnie inną osobowością. Po pierwsze - bardzo szybko się uczy. Zauważyłem to już w czasie kampanii wyborczej, kiedy w ciągu pół roku przeistoczył się z ciężko dukającego z kartki kandydata obywatelskiego w bardzo sprawnego przeciwnika największych wyjadaczy w polskim życiu politycznym. I to też widać w ciągu roku jego prezydentury. On ma ambicje, ma zacięcie i robi więcej, niż mówi. I rzeczywiście jego postawa wobec rządu Tuska sprawiła, że upatrują w nim nadzieje prawie wszystkie środowiska prawicowe.

Tak, prezydent ma wielkie ambicje!

Nawrocki właściwie już ich dzisiaj nie ukrywa. Nie wiemy, w jakiej formie da upust tym ambicjom, czy to będzie powołanie własnej partii, czy to będzie jakiś ogólny patronat nad całym obozem prawicy, czy też jeszcze jakiś pomysł, którego nie jestem w stanie dzisiaj odgadnąć. Ale wyraźnie widać, że on oprócz tego, że chce być po prostu wybrany za cztery lata ponownie prezydentem, co oczywiście było też ambicją Andrzeja Dudy, to chce to robić po to, aby rządzić. Jego weta pokazują, że Nawrocki realnie wziął sobie do serca plan wpływania na rzeczywistość, a nie płynięcia z nurtem rzeki, tak jak to było w przypadku Dudy. On jest bardzo poważnym, twardym, politycznym graczem. I rzeczywiście ma dzisiaj w ręku wszelkie narzędzia polityczne. Mam na myśli to, czym dysponuje prezydent, ale też przymioty charakteru, które mogą go sytuować w czołówce tych, do których będzie należeć przyszłość prawicy.

Myśli pan, że przed wyborami Morawiecki wejdzie z kimś w koalicję?

Im słabsze będą notowania nowej formacji Morawieckiego, tym większe prawdopodobieństwo tego, że będzie szukał koalicjantów. Łącznie z tym, że to się może zakończyć powrotem do PiS-u albo zawarciem koalicji wyborczej z PiS-em. Im bardziej strach będzie zaglądał w oczy działaczom i politykom Rozwoju Plus, tym bardziej będą skłonni szukać jakichś lewarów - a to w postaci PSL-u, być może jakichś resztek po Polsce 2050, być może jeszcze jakieś nowej inicjatywy, która mogłaby powstać. Wykluczam ich sojusz z Konfederacjami, dlatego że po prostu Konfederacje tego nie chcą. Natomiast to może się zakończyć na kilka miesięcy przed wyborami jakimś porozumieniem, usta-

leniem miejsc na listach pomiędzy partią Morawieckiego a partią Kaczyńskiego.

Myśli pan, że Szymon Hołownia na trwałe wróci do polityki?

Na to pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć, bo ono jest bardziej natury psychologicznej niż politologicznej. Ale widać, że tam nastąpiła jakaś refleksja. Hołownia po okresie, kiedy polityka zaczęła go brzydzić - a nawet w jakimś sensie, do czego się przyznawał, niszczyć go psychicznie - próbuje do niej wrócić. Trochę to wygląda nieporadnie, bo trudno traktować poważnie polityka, który zabawił się w politykę przez niecałe trzy lata, po czym uznał, że to jednak nie jest dla niego, po czym znowu po następnych trzech miesiącach chce się w tej polityce sprawdzić. Nie wróżę wielkich szans na odbudowanie notowań Polski 2050. Bez względu na to, czy szefową jest Pełczyńska-Nałęcz czy Hołownia. Po prostu ten projekt polityczny jest martwy. Natomiast, jaka będzie przyszłość Hołowni już osobiście jako polityka, tego nie wiem. On właściwie jest do zaakceptowania zarówno przez środowisko PSL-u, jak i Koalicję Obywatelską. Więc może się znaleźć na listach jakiegos ugrupowania czy jakiejś koalicji. Natomiast nie sądzę, żeby jego środowisko polityczne jeszcze odgrywało jakąkolwiek rolę.

Nie tak dawno Urszula Pasławska, wiceprezesa PSL-u, powiedziała, że ludowcy idą do wyborów sami. Mówiło się, że być może wejdą na listy Koalicji. Myśli pan, że ludowcy mają szansę na przekroczenie progu wyborczego?

Tak. Oni są od trzydziestu lat niedoszacowani w sondażach, a zawsze udaje im się wejść do Sejmu albo samodzielnie, albo z pomocą - tak jak to było w ostatnich dwóch wyborach - innych podmiotów, bo najpierw był Kukiz, a potem środowisko Polska 2050.

A teraz kto?

Teraz może być paradoksalnie to samo, czyli Polska 2050 czy to, co po niej zostanie. To może być oczywiście ugrupowanie Morawieckiego, ale to też może być rzeczywiście samodzielny start. Śledzę z uwagą te deklaracje i coraz bar-

Po stronie koalicji rządowej nie panuje totalna nuda. Pani Pełczyńska-Nałęcz dostarcza coraz więcej emocji w przestrzeni politycznej

MAREK MIGALSKI,
politolog

dziej wydają mi się one nie tylko grą z Donaldem Tuskiem, która ma na celu wynegocjowanie jak najlepszych miejsc dla ludowców na listach Koalicji Obywatelskiej czy w ramach jakiejś koalicji, w której te dwa ugrupowania, czyli Koalicja Obywatelska i PSL, by się znalazły. Ale rzeczywiście, to może być zapowiedź tego, że oni chcą być samodzielnym bytem. To pozwala im na całkowicie swobodny manewr po wyborach. Mówiąc krótko, jeśli szliby do wyborów w sojuszu z Koalicją Obywatelską, to w naturalny sposób musieliby później być wernymi sojusznikami i koalicjantami partii Tuska, bo taka byłaby logika wyborcza i polityczna. Natomiast idąc samodzielnie, mogą się po wyborach otworzyć zarówno na koalicję centrolewicową, czyli Koalicję Obywatelską i Nową Lewicę, ale mogą też być gotowi na zawarcie jakiegos porozumienia w sprawie utworzenia rządu bądź utrzymania mniejszościowego rządu, na przykład PiS-u we współpracy właśnie z Morawieckim. Więc coraz bardziej wierzę w to, że oni rzeczywiście myślą o samodzielnym starcie z jakimiś mniejszymi od siebie formacjami. Byłaby to po prostu lista PSL-u, nie jakiejś nowej koalicji, która potrzebuje ośmiu procent do przekroczenia progu, tylko będzie to PSL z różnymi organizacjami, mniej czy bardziej poważnymi na swoich listach.

Myśli pan, że jest przesądzone, iż prawica przejmie władzę za półtora roku?

Nie. Tutaj wszystko jest jeszcze w grze. Jest absolutnie za wcześnie, aby to wyrokować i jeśli ktokolwiek powie pani dzisiaj „tak” albo „nie”, to po prostu zgaduje.

Co zadecyduje, pana zdaniem, ostatecznie o wyniku tych wyborów i przyszłym rządzie?

Nie wiem, co ostatecznie. Natomiast tak jak zawsze w polityce, zadecydują zarówno interesy, jak i emocje. Czyli mówiąc krótko, będzie w dużej mierze decydować ocena tego rządu po czterech latach rządzenia, tego, czy on będzie w dalszym ciągu na tak źle oceniany, jak jest obecnie, bo mamy praktycznie koło sześćdziesięciu procent krytyków tego rządu, czy też jednak ze strony koalicji rządowej wyjdą jakieś pomysły na to, aby to zaufanie do siebie odbudować. Więc pierwszym czynnikiem byłaby jakość rządzenia obecnej koalicji, tego, czy Polacy będą się czuli po tych czterech latach bezpieczniejsi, bogatsi, bardziej usatysfakcjonowani. Druga rzecz, to kampania wyborcza. W dalszym ciągu jest tak, że kampania wyborcza ma jednak pewien wpływ na to, kto wygrywa, a kto przegrywa wybory. Trzecia rzecz, bardzo istotna, to jest

to, o tym rozmawialiśmy do tej pory, a więc kształt, w jakim zarówno obóz rządzący, jak i opozycyjny pójdzie do wyborów. Jeśli na przykład opozycja pójdzie do nich w czterech blokach, to przepis na przegraną.

Podobnie chyba w przypadku koalicji rządzącej.

Tak. Jeśliby okazałoby się, że, rzeczywiście, będzie tak, iż do wyborów pójdą osobno KO, osobno PSL, osobno Hołownia, osobno Lewica, to któryś z tych podmiotów nie wejdzie do Sejmu - to oczywiście, a być może nawet dwa się w nim nie znajdą. Jest też kwestia partii Razem, która może zyskać cztery procent poparcia i de facto dać zwycięstwo jednemu bądź drugiemu. Więc to byłby ten trzeci czynnik, czyli ułożenie komitetów wyborczych.

A tematy kampanii?

Jeśli pani mnie pyta o to, jakie tematy mogą być istotne, to jest ich kilka. Po pierwsze - to może być służba zdrowia, chociaż nie przece-niam tego tematu, bo to zbyt skomplikowana materia, żeby Polacy byli w stanie za rok odpowiedzieć, czy to, co robi rząd w ciągu tego roku, jest dobre czy złe. To bardzo brutalne, co mówię, ale to zależy bardziej od emocji politycznych niż od realnej oceny bardzo skomplikowanych procesów zmiany systemu ochrony zdrowia. Dalej - to są na pewno kwestie bezpieczeństwa. Pytanie, która ze stron pokaże, że w tych coraz bardziej komplikujących się uwarunkowaniach międzynarodowych jest gwarantem bezpieczeństwa. Przez wiele lat to była raczej prawa strona i PiS. Natomiast Tusk i obecny rząd robi dużo, żeby to zmienić, kwestia SAFE jest tutaj kluczowa. Ekipa Tuska chce pokazać, że to oni są gwarantem bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego. Do tego dochodzi trzeci element, czyli kwestia ukraińska, która będzie jakoś rozgrywana. Ona była prawie nieistotna trzy lata temu, co jest paradoksem, prawda? Bo byliśmy półtora roku po wybuchu wojny, ale ten temat właściwie nie był istotny, dlatego że wszyscy zgadzali się, iż Polacy są wspianiali, pomogliśmy Ukraincom, mieliśmy sztamę między nami a Ukrainą. I to się, jak już wiemy, całkowicie skończyło. Teraz emocje są właściwie odwrotne. Więc będzie istotne, jak kwestie ukraińskie zostaną rozegrane przez poszczególne partie polityczne. Do tego dojdą jakieś wpadki, korupcje, afery większe i mniejsze, czyli wszystko to, co jest naszą codziennością. To wskazałbym jako czwarty element, który może przekonać wyborców do tego, że jednak strona sceny politycznej jest bardziej uczciwa niż ta druga. Wszystkie te kwestie pojawiają się zapewne w narracji kampanijnej.

HISTORIA

90 lat gorących sporów o kolejkę na Kasprowy Wierch

Budowa kolejki linowej na Kasprowy Wierch była przedsięwzięciem nie tylko ekonomicznym, ale też prestiżowym i symbolicznym. Ale co ciekawe – od początku wywoływała fale protestów

Mariusz Grabowski

Budowa kolejki pociągnęła za sobą kolejne tatrzańskie inwestycje: wybudowane w 1936 r. Wysokogórskie Obserwatorium na Kasprowym Wierchu, tzw. ceprostradę znad Morskiego Oka na Szpiglasową Przełęcz z 1937 r., a także m.in. o rok późniejszy hotel na Kalatówkach.

Pomysł z góry

Studia terenowe i pomiary, mające ustalić przebieg trasy kolei, rozpoczęło – na zlecenie Ministerstwa Komunikacji – Centralne Biuro Studiów i Projektów PKP już wiosną 1934 r. Decyzja budowy zapadła w lipcu 1935 r. Inwestorem była specjalnie powołana spółka z o.o. pod nazwą „Towarzystwo Budowy i Eksploatacji Kolei Linowej Zakopane (Kuźnice) – Kasprowy Wierch” z siedzibą w Warszawie.

Główną rolę w powstaniu projektu odegrał inż. Aleksander Bobkowski (1886-1966), absolwent Politechniki Lwowskiej i Wiedeńskiej stryj pisarza emigracyjnego Andrzeja Bobkowskiego, autora dziennika „Szkice piórkem”). Kierownikiem budowy został inż. Medard Stadnicki, zastępcą inż. Borysław Lange. Harmonogram prac przewidywał rekordowo krótki czas budowy: siedem miesięcy.

Ponieważ żadne przedsiębiorstwo nie było w stanie przyjąć takich warunków postanowiono prowadzić budowę systemem gospodarczym. Stan załogi, który wynosił początkowo ok. 600 osób, w dwóch ostatnich miesiącach zwiększono do tysiąca. Robotników werbowano nie tylko z Podhala, ale i Sądectczyzny, Krakowa, Tarnowa, a nawet z Wileńszczyzny. Zatrudniono wykwalifikowanych kamieniarzy z Brasławia oraz traczy i cieśli z Polesia.

Oblicza się, że koszt budowy kolei wyniósł przeszło 3,5 mln zł i zwrócił się jeszcze przed wybuchem wojny. Na górnej stacji umieszczono w 1936 r. zachowane do dzisiaj polskie godło w stylu art déco.

„Nie” prof. Szafera

Aż trudno uwierzyć, ale budowa kolei wywołała społeczną burzę i awantury. Od chwili ujawnienia projektów w marcu 1934 r. protestowali przeciwko niej przede wszystkim ówcześni działacze ochrony przyrody. Prócz Państwowej Rady

Ochrony Przyrody przeciwnie budowie były również aż 94 towarzystwa i instytucje naukowe i turystyczne.

W odpowiedzi na rozpoczęcie budowy kolei – jak argumentowano – łamania obowiązującego wtedy prawa (rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o ochronie lasów, o prawie budowlanym, ustawie o ochronie przyrody, ustawie o koncesjach na koleje i inne) do dymisji podała się cała ówczesna Państwowa Rada Ochrony Przyrody wraz z przewodniczącym Komitetu Ochrony Przyrody w Krakowie – prof. Władysławem Szaferem. Dymisja nie została jednak przyjęta.

Stanowisko prof. Szafera, botanika, dyrektora krakowskiego Ogrodu Botanicznego, można próbować usprawiedliwić. W tle sporów o budowę kolei linowej obecna była, sięgająca XIX w., walka o ochronę Tatr, w szczególności o utworzenie w Tatrach parku narodowego. Formalnie Tatrzański Park Narodowy został utworzony dopiero na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 30 października 1954 r.

Dwa obozy, dwie racje

Jak pisze Janusz Stochlak w tekście „Kolej linowa na Kasprowy Wierch jako źródło podziałów i perspektywa przyszłego rozwoju turystyki” już

sama zapowiedź budowy kolei linowej na Kasprowy wywołała „(...) skandal, który podzielił wówczas kraj na dwa wrogie obozy i przybierał chwilami podobieństwo do »Sprawy Dreyfusa« we Francji. Starty racje dwóch wrogich obozów. Pierwszy obóz nazywać można »ochroniarzami«, a drugi »bobbkociagowcami«, który nawiązuje do popularnej wśród najstarszych górali przedwojennej nazwy kolei »bobbkociąg«.

Na VII Zjeździe Delegatów Ligi Ochrony Przyrody, który odbył się 15 grudnia 1935 r. w Warszawie, prof. Szafer wygłosił referat: „Tatrzański Park Narodowy a kolej linowa”, w którym zwrócił uwagę, że „w sporze o kolej nie chodzi jedynie o tę inwestycję, ale także o inne sprawy, o początek wdzierania się w głąb nieskalanej dotychczas przyrody, zbędnych udoskonaleń cywilizacji oraz o samowoli czynników administracyjnych, które pogwałciły brutalnie dotychczasowe zwyczaje rozpatrywania i rozstrzygania w Polsce spraw dotyczących kultury i dóbr ogólnonarodowych”.

Z kolei dla »bobbkociagowców«, w tym głównie czynników oficjalnych, budowa kolejki linowej na Kasprowy była „logicznym członem w łańcuchu dokonań, które zmie-

rzały do rozszerzenia turystyki wśród mas”. „U nas Tatry, pod wpływem starych pawianów z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, stały się przenaślwiążym sakramentem, góskim chramem, wawelem, do którego przed wejściem trzeba było umoczyć palce w święconej wodzie PTT, przykłęknąć, przeżegnać się w imię św. Walerego i innych kameleonów, po czym oniemiać w obliczu majestatu Rysów” – kpił Andrzej Bobkowski w jednym z listów do stryja.

Idee Andrzeja Biernata

Na początku XXI w. dawny spór o sens kolei odżył przy okazji modernizacji polegającej m.in. na dwukrotnym zwiększeniu jej przepustowości. W 2007 r. zamontowano nowe wagoniki, co – podobnie jak w 1934 r. – wywołało liczne protesty naukowców, w tym przyrodników, ekologów, i sprzeciw części społeczeństwa.

W latach 2011-2012 nastąpiło kolejne zamieszanie wokół kolejki, tym razem głównie polityczne. Polskie Koleje Linowe w związku z długami PKP SA postanowiły dokonać jej prywatyzacji. Wywołało to protesty parlamentarzystów z różnych opcji politycznych, prezydenta RP i społeczności lokalnych. Minister Jan Szyszko, wówczas były minister śro-

dowiska w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, zwrócił się do prezydenta Bronisława Komorowskiego o przeprowadzenie zbiórki na rzecz wykupienia od PKP SA kolejki linowej na Kasprowy Wierch, by później przekazać ją Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu.

Warto też odnotować jeden z najdziwniejszych pomysłów inwestycyjnych związanych z rejonem Kasprowego Wierchu, a poniekąd z kolejką. Należał on w 2013 r. do Andrzeja Biernata, ministra Sportu i Turystyki w rządzie Ewy Kopacz, a polegał na budowie sztucznego zbiornika w tym rejonie. Pochodząca zeń woda miałaby być wykorzystywana do sztucznego naśnieżania tras w Tatrach. Idea wywołała on ostrą krytykę i protesty m.in. dyrekcji TPN i ekologów, i w głównej mierze dzięki nim pomysł ten nie został zrealizowany.

Turystyczna wizytówka

Przedwojenne i współczesne spory o sens kolejki wydają się po prostu anachroniczne. Wbrew dawnym i dzisiejszym „ochroniarzom” kolejka jest trwałym elementem turystycznym polskich Tatr. Jak można przeczytać na stronie Tatrzańskiego Parku Narodowego (tpn.gov.pl), długość trasy pokonywanej przez kolejkę wynosi 4291,59 m, a różnica poziomów to 936 m przy średnim nachyleniu 22 proc. Wagonik jedzie z prędkością 8 m/s (zwalniając do 6 m/s na podporach, których jest 6), przewożąc jednorazowo maksymalnie 60 osób.

W zależności od pory roku dziennie może wywieźć ponad 3 tys. osób, rocznie – ponad 600 tys. Co roku okresowe przeglądy wyłączają kolej z eksploatacji w maju i listopadzie, nie kursuje ona także podczas silnego wiatru (powyżej 20 m/s), oblodzenia i temperatury spadającej poniżej –28°C.

Na Myślenickich Turniach następuje przesiadka do drugiego wagonika. Następny odcinek trasy jest bardziej stromy – największe przewyższenie wagonika nad terenem wynosi 180 metrów. Z prawej strony widać Goryczkowy Kocioł – zimą użytkowany jako stok narciarski. Wagonik jedzie nad Doliną Suchą Kasprową i dobija do górnej stacji kolejki, znajdującej się na wysokości 1959 m n.p.m., 26 metrów poniżej wierzchołka Kasprowego Wierchu.



Oblicza się, że koszt budowy kolejki wyniósł przeszło 3,5 mln zł i zwrócił się jeszcze przed wybuchem wojny

FOT. NAC

PASJE

Nie tylko dostarczam listy. Czasem jestem jedynym gościem seniora

Listów jest dziś mniej, paczek coraz więcej, ale jedno pozostaje niezmiennie – mieszkańcy wciąż czekają na swojego listonosza. Dawid Ziomek od ponad 20 lat każdego dnia, niezależnie od pogody, przemierza swój rejon, dostarczając nie tylko przesyłki i papierowe wydanie gazety, ale przede wszystkim dobre słowo, uśmiech oraz chwilę rozmowy

Urszula Sobol

Ponad 20 lat pracy jako listonosz to imponujący staż. Co sprawia, że ten zawód wciąż daje panu tyle satysfakcji?

Lubię to, co robię. Każdy dzień jest inny. Spotykam różnych ludzi, rozmawiam z nimi, widzę, jak zmienia się otoczenie, a także osiedla i całe społeczności. Listonosz to nie tylko osoba, która dostarcza listy czy przesyłki. Często jestem dla mieszkańców bardzo dobrym znajomym, z którym można zamienić kilka słów. Dla niektórych, zwłaszcza osób starszych, czasem jedynym gościem, którego widzą w ciągu dnia. Motywację daje mi również poczucie, że moja praca ma sens i jest potrzebna. Mimo rozwoju technologii wciąż są rzeczy, których nie da się zastąpić: to ważna przesyłka, urzędowy list czy zwykła życzliwość i uśmiech przy doręczeniu korespondencji. Największą satysfakcję sprawia mi zaufanie ludzi. Kiedy słyszę zwykłe „Dzień dobry” albo widzę, że ktoś cieszy się na mój widok, wiem, że przez te wszystkie lata udało mi się zbudować wspaniałe relacje. To właśnie one sprawiają, że każdego dnia z przyjemnością i radością wychodzę w swój rejon.

Jak przez lata zmienił się zawód listonosza?

Zmieniło się naprawdę bardzo dużo. Kiedy zaczynałem pracę w 2004 roku, torba listonosza była wypełniona przede wszystkim tradycyjnymi listami: prywatną korespondencją, kartkami czy rachunkami. Dziś takich listów jest jakby mniej, bo wiele spraw załatwiamy przez internet czy różnego rodzaju aplikacje. Za to znacznie wzrosła liczba paczek. Rozwój zakupów internetowych sprawił, że stały się one codziennością w pracy listonosza. Coraz częściej dostarczamy przesyłki zamówione przez internet, a okresy przed świętami czy innymi okazjami potrafią być naprawdę intensywne. Zmieniły się także oczekiwania klientów.

Czyli...

Dzisiaj liczy się nie tylko terminowość, ale również dobra komunikacja i wysoka jakość usługi. Listonosz musi być elastyczny, dobrze



Dawid Ziomek od ponad 20 lat pracuje jako listonosz. Każdego dnia przemierza kilkanaście kilometrów, by dostarczyć mieszkańcom listy, paczki i prasę

zorganizowany i gotowy na różne sytuacje. Mimo tych wszystkich zmian jedno pozostało niezmiennie: najważniejszy w tej pracy jest kontakt z ludźmi. To właśnie on sprawia, że ten zawód wciąż ma swój wyjątkowy charakter i daje dużo satysfakcji.

Co jest największym wyzwaniem w pracy listonosza?

Mój dzień zaczyna się wcześniej rano w urzędzie pocztowym. Najpierw należy przygotować korespondencję i przesyłki, ułożyć je według trasy oraz sprawdzić, czy wszystko się zgadza. Dopiero wtedy mogę wyruszyć w swój rejon. Każdego dnia pokonuję około 15 do 20 kilometrów pieszo, niezależnie od pogody. Latem towarzyszy mi upał, zimą mróz i śnieg, a jesienią czy wiosną często deszcz. Pogoda nie wybiera, a listonosz musi dotrzeć do każdego adresata. Ta praca wymaga dobrej organizacji, odpowiedzialności i kondycji. Trzeba pamiętać o terminowym doręczeniu przesyłek, zadbać o bezpieczeństwo powierzonych dokumentów i jednocześnie znaleźć czas na rozmowę z mieszkańcami. Każdy dzień przynosi coś nowego. Czasem jest to konieczność wniesienia ciężkiej paczki, innym razem odnalezienie adresu, który nie jest łatwy do zlokalizowania, albo zmierzenie się z niesprzyjającą pogodą czy bardzo ruchliwą ulicą.

Największym wyzwaniem jest jednak pogodzić tempo pracy z uważnością na drugiego człowieka. Staram się, żeby każdy mieszkaniak czuł, że nie jest tylko kolejnym adresem na liście. Czasem wystarczą krótka rozmowa, życzliwe „Dzień dobry” czy zwykły uśmiech, żeby komuś poprawić dzień. To właśnie takie chwile przypominają mi, że praca listonosza to nie tylko doręczanie przesyłek, ale także budowanie codziennych, wspaniałych relacji z ludźmi.

Mówi pan, że w tej pracy najważniejsze są relacje z ludźmi. Czy jakieś spotkanie szczególnie zapadło panu w pamięć?

Przez ponad 20 lat takich historii uezierało się naprawdę wiele. Najbardziej zapadają mi jednak w pamięć nie wielkie wydarzenia, ale zwykłe, codzienne spotkania. W moim rejonie są osoby, które znam od lat. Widziałem, jak dorośli dzieci, jak zmieniały się całe rodziny i sąsiedztwa. Dzisiaj często witamy się po imieniu. Zamieniamy kilka słów na przeróżne tematy czy o codziennych sprawach. Jako listonosze jesteśmy też w pewnym sensie świadkami najważniejszych momentów ludzkiego życia. Widzimy chwile radości, kiedy dostarczamy wyczekiwane przesyłki, ale bywamy też blisko tych najtrudniejszych momentów. Nigdy nie za-

pomnę spotkania z pewnym starszym panem, którego znałem od wielu lat. Wiedziałem, że ciężko choruje, że zbliża się kres jego życia. Kiedy pewnego dnia przyszedłem do niego, choć było to bardzo trudne, znalazł w sobie siłę, aby pożegnać się ze mną. Przytuliliśmy się, zostały wypowiedziane ostatnie słowa pełne wdzięczności za wszystko i obaj mieliśmy świadomość, że widzimy się po raz ostatni. Kilka dni później dotarła do mnie wiadomość o jego odejściu. To było jedno z tych spotkań, które na zawsze pozostają w pamięci i przypominają, jak wielką wartość mają zwykła obecność, życzliwość i relacje z drugim człowiekiem.

Czy w dobie technologii i szybkich wiadomości papierowy list wciąż ma dla pana wyjątkową wartość?

Odręcznie napisany list ma swoją duszę, bo niesie nie tylko słowa, ale także obecność drugiego człowieka. Widać w nim charakter pisma, sposób stawiania liter, czasem ślad pośpiechu czy wzruszenia. Tego nie da się skopiować ani wysłać jednym kliknięciem. Nie jestem przeciwnikiem nowych technologii. Telefon, e-mail czy komunikatory bardzo ułatwiają życie i sprawdzają się, gdy liczy się szybkość. Jednak list ma zupełnie inną wartość. Pisząc go, poświęcamy komuś swój czas, zatrzymujemy się na chwilę i zastanawiamy nad każdym słowem. Wiadomości w telefonie szybko giną wśród setek innych, a list można schować do szuflady, wrócić do niego po latach i ponownie przeżyć emocje. Wiele osób przechowuje listy od rodziców, dziadków czy bliskich, których już z nami nie ma. Taki list staje się bezcenną pamiątką i częścią rodzinnej historii, dlatego warto czasem wziąć kartkę, pióro lub długopis i napisać kilka szczerych zdań do kogoś bliskiego. To prosty gest, który może sprawić ogromną radość, a po latach stać się jedną z najcenniejszych pamiątek.

Dostarcza pan również papierowe wydanie gazet?

Oczywiście. Od początku mojej pracy doręczanie prężnumeraty było częścią codziennych obowiązków. Gdy wracam myślami do 2004 roku, pamiętam zapach świeżo wy-

drukowanej gazety, który towarzyszył nam podczas przygotowywania przesyłek i ruszania w rejon. Przez lata miałem wrażenie, że Poczta i gazeta są sobie bardzo bliskie. My dostarczaliśmy gazetę, a mieszkańcy czekali na nią przy porannej kawie. Wielu czytelników od lat kojarzyło z prężnumeraty i z uśmiechem odbiera kolejne wydania. To pokazuje, że papierowa gazeta wciąż ma swoje miejsce w codziennym życiu. Lubię żartobliwie mówić, że jeśli ktoś chce codziennej wizyty listonosza, wystarczy zamówić prężnumeratę. To także okazja do bliższych relacji z czytelnikami: znamy się od lat, zamieniamy kilka słów, a gazeta staje się pretekstem do tych codziennych spotkań. Papierowe wydanie to nie tylko informacje, ale też element porannego rytuału, chwila spokoju z filiżanką kawy i możliwość przeczytania wiadomości. Cieszę się, że jako listonosz mogę być częścią tej codzienności.

Został pan nominowany do ogólnopolskiego plebiscytu „Listonosz Roku 2026”. Co oznacza to wyróżnienie?

Odbieram to nie tylko jako docenienie mojej pracy, ale także wszystkich listonoszy, z którymi miałem zaszczyt pracować przez ponad 20 lat. Jeśli dziś reprezentuję swój rejon, to czuję, że reprezentuję również wszystkich listonoszy naszego regionu. To osoby, które każdego dnia, niezależnie od pogody i liczby kilometrów, wykonują swoją pracę z zaangażowaniem, odpowiedzialnością i życzliwością wobec mieszkańców. Nie proszę o głosy wyłącznie dla siebie. Jeśli ktoś zdecyduje się mnie poprzeć, będzie to dla mnie znak uznania dla całej naszej grupy zawodowej. Bo siłą pracy listonosza nie są tylko listy i paczki, ale przede wszystkim relacje z ludźmi, rozmowy i zaufanie budowane przez lata. Wiem, że człowiek nie pamięta wszystkich doręczonych przesyłek, ale pamięta ludzi spotkanych na swojej drodze. Jeśli udało mi się dostarczyć mieszkańcom nie tylko przesyłki, ale także trochę uśmiechu i życzliwości, to będzie dla mnie największa nagroda. Głosy mieszkańców będą dla mnie radością i zobowiązaniem, aby godnie reprezentować listonoszy.

©

SPOŁECZEŃSTWO

Monika Sobień-Górska szukała sensu w medytacjach, manifestacji i ustawieniach. Sprawdziła, jak działa ten biznes

– Wydałam prawie 30 tysięcy złotych na kursy i warsztaty rozwoju duchowego. Był moment, kiedy pomyślałam, że zwariuję – Monika Sobień-Górska zbadała świat internetowych nauczycieli duchowych i napisała o tym książkę

Anita Czupryn

Ile kosztowało Cię szukanie sensu i ukojenia?

Pytasz o koszt finansowy czy emocjonalny?

Na początek finansowy. Przez rok przeszłaś sześć kursów medytacyjnych, pięć kursów manifestacji, dwa warsztaty transformowania energii, uczestniczyłaś w 53 ustawieniach i ich wariacjach, a także w eventach, ceremoniach i sesjach oddechowych. Ile na to wydałaś?

Od 25 do 30 tysięcy złotych. Przy czym ta kwota i tak jest zaniżona, bo w niektórych miejscach byłam za darmo. Kiedy mówiłam prowadzącym, że zbieram materiał do książki, czasem mnie zapraszali. Dwa razy bezpłatnie uczestniczyłam w wydarzeniach Klaudii Pin-got, a każde z nich kosztowało prawie 2400 złotych, bez zakwaterowania i transportu. Większość kursów internetowych kupowałam jednak sama, a do rachunku należy jeszcze doliczyć przejazdy i pobyty na wyjazdach czy odosobnieniach. Nie zawsze ujawniałam, że piszę książkę. Dotyczyło to głównie ustawień. Gdybym o tym powiedziała, ludzie mogliby zacząć grać, a ja nie uchwyliłabym prawdy z tego, co się tam dzieje. To nagromadzenie praktyk wynikało z potrzeby zebrania rzetelnego materiału, ale miało też pokazać typową drogę klienta, którego zasysa świat nowej duchowości. Rzadko kończy się na jednym kursie. Często jest on przedstawiany jako pierwszy etap: słyszysz, że dobrze ci idzie, ale jeszcze nie dość dobrze, więc trzeba kupić następny. Rozwój duchowy nie jest tani, ale klientów nie brakuje.

A jaki był koszt emocjonalny? W książce „Rok, w którym szukałam sensu i ukojenia. Między wiarą, terapią a biznesem” piszesz, że czułaś się zmęczona. Co najbardziej Cię wyczerpało?

„Zmęczona” to delikatnie powiedziane. Był moment, w którym czułam się po prostu wykończona. Te praktyki mają przynieść ukojenie, a jednocześnie potrafią bardzo obciążyć układ nerwowy; głęboko

ingerują w emocje. Przez trzy dni siedzę w kręgu kobiet, uczestniczę w ceremoniach szamańskich, które, jak się okazuje, w dużej mierze opierają się na ustawieniach helingerowskich, i jestem przez cały czas otoczona cudzymi dramataми. Nawet jeśli sama tego nie doświadczylam, wychodzę z takiego spotkania oblepiona cierpieniem. Jest jeszcze poczucie, że trzeba siebie poprawiać: być bardziej uważnym, wyjść z ego, poszerzyć świadomość. W pewnym momencie człowiek traci orientację, tym bardziej że nauczyciele duchowi często sobie przeczą. Jedni mówią, że trzeba kontrolować myśli, bo one się manifestują, inni, że myśli nie mają znaczenia, liczy się wyłącznie wiara. Jedni zalecają medytację i pracę z wewnętrznym dzieckiem, inni proponują mechaniczne powtarzanie afirmacji. Punktem zwrotnym była dla mnie rozmowa z nauczycielką niedualności, która twierdziła, że indywidualne „ja” nie istnieje, bo wszyscy jesteśmy jedną świadomością. Gdy człowiek zaczyna podważać zmysłowe postrzeganie świata, robi się niebezpiecznie. Poczułam, że jestem na granicy czegoś, co mogłoby się skończyć bardzo źle, i trzeba było zaciągnąć hamulec. Nie oznacza to, że każdy kurs jest czymś złym. Jeśli pomaga budować odwagę, poczucie własnej wartości, dobre relacje z ludźmi i szacunek do siebie, może być wartościowy. Problem zaczyna się wtedy, gdy człowiek zaczyna uprawiać turystykę warsztatową, od jednego nauczyciela do drugiego, w poszukiwaniu jednej prawdy, której nie sposób znaleźć, bo każda następna przeczy poprzedniej.

Wchodziłaś w ten świat jak mędrzec ze szkiełkiem i okiem z zamiarem zdemaskowania go?

Taki był mój cel. To zresztą pokazuje, jak pracują dziennikarze. Często zaczynamy od hipotezy. Gorzej, gdy staje się ona tezą, której nie chcemy uczciwie sprawdzić, tylko dobieramy materiał tak, żeby ją potwierdzić. W zideologizowanych mediach często właśnie tak to wygląda. Miałam krytyczny stosunek do rozwoju duchowego. Cenię psychoterapię, obserwuję w mediach



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK

Sobień-Górska: Lubimy wierzyć, że istnieje coś więcej. W trudnych momentach choroby, żałoby, rozvodu czy wypalenia zawodowego wracają pytania: po co to wszystko?

społecznościowych wielu psychologów i psychoterapeutów. Widziałam, jak krytykują praktyki duchowe. Niekiedy robią to z pogardą wobec ludzi, którzy z nich korzystają: że są głupi, niewykształceni, podatni na manipulację. To mi się nie podoba, bo pogarda nigdy nie jest sposobem na uratowanie kogoś. Niemniej sama uznałam, że nowa duchowość to przede wszystkim skok na kasę. Kryzys Kościoła i pandemii sprawiły, że ludzie zaczęli szukać czegoś w zamian, a kapitalizm zrobił swoje: nauczyciele duchowi zwęszyli biznes i zaczęli zarabiać na ludziach w kryzysie. Początkowo chciałam przede wszystkim ostrzec, że można stracić pieniądze, zdrowie, a nawet rodzinę. Po kilku miesiącach rozmów zrozumiałam jednak, że prawdziwy obraz świata nowej duchowości jest znacznie bardziej skomplikowany. Mogłam

napisać książkę pod z góry przyjętą tezę. Wiedziałam, że wtedy jedni będą mi bić brawo, inni w ogóle po książkę nie sięgną. I nic się nie zmieni. Postanowiłam pokazać bez cenzury bohaterów i sytuacje, również te, które nie pasowały mi do hipotezy, a, po drugie, zrobić reportaż wcieleniowy i przestać chować się za bohaterami. Miałam do wyboru: albo porzucić temat, albo odważyć się i wejść w niego naprawdę.

W książce otwarcie piszesz o osobistych sprawach. Uważam, że ta autentyczność i szczerość są siłą tej książki.

Dziękuję. Po premierze dostałam od czytelników bardzo dużo takich głosów. Dziś książki, zwłaszcza z pomocą AI, można pisać niemal hurtowo, tylko jaką to ma wartość? Wartością, która ma szansę się przebić, pozostaje autentyczność.

Mam nadzieję, że mój reportaż pomoże ludziom, którzy są na początku duchowej czy rozwojowej drogi i mogą pogubić się w mnogości ofert. Nie zawsze trzeba wydawać po kilka tysięcy na kolejne kursy; sporo wartościowych rzeczy w sieci można znaleźć bezpłatnie.

Co z tego wszystkiego okazało się warte swojej ceny? Cowzięłaś z tych kursów?

Trzy rzeczy. Pierwsza to medytacja, niekoniecznie prowadzona, polegająca na obserwowaniu myśli bez ich oceniania. Po kilku tygodniach zobaczyłam, jak wielki śmietnik mam w głowie: dziesiątki tysięcy myśli o sobie, pracy, macierzyństwie, małżeństwie, rodzicach, społeczeństwie, polityce. One mnie kształtowały, ale nie były często moje. Zaczęłam sprawdzać, skąd je wzięłam i jak wpływają na moje życie. Medytacja przeszła więc w proces bliski pracy psychologicznej. Zmniejszyła lęk przed decyzjami i wyciszyła radio w głowie. Nie stałam się chodzącym zen, ale przestałam kończyć dzień z poczuciem, że myśli dudnią mi w czaszce i nie pozwalają zasnąć. Druga rzecz to kontakt z ciałem. Wcześniej wydawało mi się, że ciało to głowa, a cała reszta służy do jej przenoszenia. Podczas pracy z oddechem i sygnałami płynącymi z ciała zobaczyłam, jak bardzo jestem od niego odcięta. Zaczęłam wracać do tych praktyk, bo w moim przypadku regulują układ nerwowy. Stałam się spokojniejsza, zmniejszyły się też moje chroniczne bóle pleców i napięcie w barkach. Oczywiście nie odrzucam fizjoterapii ani ćwiczeń; traktuję te metody jako uzupełnienie. Trzecią rzeczą jest tak często wyśmiewana manifestacja. Większość kursów to manipulacja: obiecują, że wróci mąż, który odszedł, wystarczy odpowiednio afirmować, albo że pieniądze spadną nam z nieba i już nigdy nie trzeba będzie pracować.

Opisałaś też kobietę po mastektomii, która uwierzyła, że odrosną jej piersi.

To przykład strasznej, piętrowej manipulacji wobec osoby w głębokim kryzysie. Ale manifestacja może mieć również rozsądną stronę. Rozumiana nieinfantylnie sprowadza się do pracy z przekona-

niami: nasze założenia o sobie i świecie wpływają na podejmowane decyzje. To codzienne łapanie się na tym, z jakiej pozycji dokonuję wyboru – czy z lęku, czy poczucia, że jestem wystarczająca. Kiedy w trakcie pisania książki musiałam zmienić wydawcę, byłam przerażona. To moja ósma książka i nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Wydawca oczekiwał tekstu zgodnego z pierwszą tezą, a ja nie chciałam zgodzić się na zmiany. Bałam się, że nie znajdę nikogo innego i będę musiała napisać książkę sprzeczną z własną prawdą. Wtedy pomogło mi myślenie wyniesione z kursów: może to wydarzenie nie dzieje się przeciwko mnie, lecz dla mnie, może za rogiem czeka inny wydawca. Muszę uwierzyć, że ta książka ma wartość – i znalazłam świetnego wydawcę, a książka odniosła sukces. To pokazuje, że pewne elementy praktyk mogą wzmacniać sprawczość.

Kto najczęściej szuka nauczyciela duchowego: ludzie zagubieni i strauumatyzowani czy ambitni, którzy chcą odnieść jeszcze większy sukces?

To zależy od praktyki. Na ustawienia hellingerowskie przychodzą głównie ludzie z problemami i traumami. Spotkałam wiele dorosłych dzieci alkoholików oraz osób z depresją czy zaburzeniami lękowymi, często związanymi z trudnymi doświadczeniami z dzieciństwa. Niektórzy korzystają równocześnie z psychiatrii i psychoterapii, ale nie widzą rezultatów albo przychodzą one bardzo powoli. Szukają więc szybszej drogi wyjścia z cierpienia lub innej formy ulgi. Na kursach manifestacji i medytacjach nastawionych na lepsze życie spotykałam dwie grupy. Pierwsza to ludzie ambitni, którzy uwierzyli w obraz stworzony przez media społecznościowe: masz dobrą pracę, ale możesz mieć lepszą. Zarabiasz dobrze, ale przecież można więcej; na Instagramie ktoś ma jacht albo samolot. Pojawia się więc pokusa, by jak najszybciej dostać się do życia, które rzekomo wiedzie sąsiad. Druga grupa to ludzie z problemami w relacjach, wiele porzuconych żon, samotnych kobiet pragnących partnera i dzieci. Badanie Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu pokazało, że 68 procent dorosłych Polaków odczuwa samotność, a połowa badanych doświadcza jej przewlekłe. Kręgi kobiet przyciągają osoby przeciążone obowiązkami, presją i wypaleniem, pozbawione rodzinnego wsparcia i kogoś, komu mogłyby się zwierzyć. Mamy telefony i komunikatory, możemy w sekundę połączyć się z drugim końcem świata, a jednak coraz trudniej o pogłębioną rozmowę i prawdziwe wysłuchanie. Często właśnie za bycie zauważonym ludzie płacą na kursach i warsztatach.

W książce opisujesz, że po zastosowaniu metody komendy Klaudii Pingot oraz wizualizacji inspirowanych Joe Dispenzą zniknęła u Ciebie duża zmiana skórna. Nie znalazłaś naukowego wyjaśnienia. Jak dziennikarka ma uczciwie opowiedzieć o czymś, co się wydarzyło, ale nie potrafi tego wyjaśnić?

To był najtrudniejszy moment zbierania materiału i jeden z powodów, dla których zdecydowałam się poszukać innego wydawcy. Byłoby mi łatwiej, gdyby metody nie działały. Tymczasem zmiana skórna zniknęła. Poszłam do kolejnego lekarza, licząc, że sprowadzi mnie na ziemię i poda medyczne wyjaśnienie. Powiedział, że w swojej praktyce nie widział podobnego przypadku. Mogłam uznać, że skoro dostępna wiedza naukowa nie pozwala mi tego wytłumaczyć, lepiej o tym nie pisać i tego oczekiwać pierwszy wydawca. Nie zgodziłam się, bo to się wydarzyło naprawdę. Spróbowałam więc zrobić wszystko, co zna warsztat dziennikarski: opisać fakty i szukać wyjaśnienia u specjalistów. Rozmawiałam z psychoterapeutą i psychologiem o tym, co mogło zająć na poziomie psychicznym. Być może pomogła sama praktyka, być może zadziałało coś innego niż sędzę, na przykład efekt placebo. Nauka nie zna jeszcze odpowiedzi na wszystkie pytania.

Czy takie osobiste cuda nie bywają największą pułapką? Człowiek przeżywa coś niewytłumaczalnego i zaczyna wierzyć, że guru zna odpowiedź na wszystko.

To najważniejszy wniosek z tej historii. Takie zdarzenie może zbudować most między światem naukowym a duchowym, ale może też być niebezpieczne. Jeżeli natychmiast powiążemy poprawę zdrowia z konkretną praktyką, a zwłaszcza z konkretnym guru, przewodnikiem, to możemy uznać go za uzdrowiciela posiadającego jedyną skuteczną metodę. Wtedy zaczynamy uzależniać od niego zdrowie, szczęście i życiowe decyzje. Psychoterapeuci spotykają pacjentów, którzy po dobrym doświadczeniu z praktyką duchową żądają, aby współmałżonek i dzieci także poszli za ich guru. Gdy bliscy odmawiają, słyszą: „Ciągniecie mnie w dół. Gdybyście poszerzali świadomość, bylibyśmy już mądrzejsi, szczęśliwsi i bogatsi”. Dlatego warto dać takiemu wydarzeniu czas, nie wierzyć bez zastrzeżeń w hasło, że wszystko jest po coś. Magiczne myślenie może pomagać, ale trzeba zostawić przestrzeń na krytyczne myślenie.

W książce pokazujesz, że ani inteligencja, ani wykształce-

nie nie chronią przed posiadaniem guru. Dlaczego lekarze, psychologowie, przedsiębiorcy czy wysokiej klasy menedżerowie wierzą internetowym guru?

Kilka lat temu, kiedy pisałam książkę o polskich miliardach, poświęciłam jeden rozdział ludziom biznesu korzystającym z usług wózków. To był mój pierwszy szok poznawczy. Zobaczyłam osoby, które własnym talentem zbudowały wielomiliardowe firmy, a decyzje biznesowe konsultowały z wózami i coachami duchowymi. Nie jestem psycholożką ani psychoterapeutką, więc mogę mówić tylko z perspektywy reporterskiej. Bez względu na wykształcenie i społeczną pozycję wewnętrznie często pozostajemy dziećmi. Dotyczy to zwłaszcza osób z trudnymi, nieprzepracowanymi historiami z dzieciństwa, które były niezaopiekowane, niekochane i słyszały krzywdzące rzeczy na swój temat. Na warsztatach duchowych spotkałam prezesów dużych firm, prawników, lekarzy i wykładowców nauk ścisłych. Jedną z uczestniczek od lat była w terapii poznawczo-behawioralnej, a jednocześnie szukała ulgi w ustawieniach hellingerowskich. Kiedy coś bardzo boli, człowieka mniej obchodzi, czy pomoże profesor medycyny, czy coach z szałwią – chce, żeby ból ustał. Większość spotkań przeze mnie osób nie odrzucała całkowicie nauki na rzecz magii. Raczej szukała komplementarnie, na różne sposoby. A przy tym po prostu lubimy wierzyć, że istnieje coś więcej. W trudnych momentach choroby, żałoby, rozvodu czy wypalenia zawodowego wracają pytania: po co to wszystko, kim jestem, dlaczego mnie to spotyka? Ludzie idą do coachów duchowych, by uwierzyć w większy porządek, który o nich dba i nadaje życiu znaczenie. Czujemy się wyjałowieni z sensu. Kiedyś Kościół pomagał go odnaleźć, dziś coraz słabiej sobie z tym radzi.

W środowisku duchowych nauczycieli modny jest język pseudonauki: „skok kwantowy”, „epigenetyka”, „koherencja serca i umysłu”. Jaką pełni funkcję?

Ma uwiarygodniać takiego nauczyciela. Bierze się kilka terminów, które brzmią mądrze i nowocześnie. Dziś popularna jest fizyka kwantowa, więc duchowość staje się „kwantowa”. Dzięki temu odbiorca może pomyśleć: „Nie zwaśniałam, to nie magia ani świat szeptuch, przecież to jest naukowe”. Klaudia Pingot podkreśla, że jest psycholożką i dla odbiorców stanowi to legitymizację jej kursów. Prowadzący często powołują się także na naukowców, którzy przedstawiają własne teorie duchowe, choć zajmują się zawodowo zupeł-

nie inną dziedziną. Naukowcy również mają prywatne przekonania i poszukiwania. Rozmawiam o tym z profesorem Andrzejem Dragą, który bardzo ostro reaguje na zaprzeganie pojęć fizyki kwantowej do sprzedaży duchowych kursów. Ludzie chcą czuć, że znaleźli sekretny kod do zhakowania rzeczywistości, o którym inni nie wiedzą, i żądają od nauki potwierdzenia każdej atrakcyjnej teorii. To nadużycie. Możemy korzystać z praktyk duchowych czy paraduchowych, jeśli nam służą, ale nie przypisujemy nauce twierdzeń, których nie udowodniła. Badania muszą być nie tylko przeprowadzone, lecz także powtarzalne.

Rozmawiałaś z Klaudią Pingot, Łukaszem Jakóbiakiem, Nityą, Sylwią Sikorską i Honoratą Lubiszewską, Solomią Kozera i Barbarą Ravensdale. Dlaczego wybrałaś właśnie te osoby i co ich łączy?

Szukałam ludzi mających największy wpływ: największe społeczności, wysoką oglądalność i wierną publiczność, która regularnie wraca. Kiedy ktoś ma setki tysięcy subskrybentów, a jego medytacje czy transmisje oglądają setki tysięcy albo milion osób, skala zjawiska jest znacząca. Świadomie nie poświęcałam osobnych rozdziałów ludziom, których działalność uważałam za szczególnie szkodliwą. Nie chciałam promować patologii ani treści kompromitujących rozum. Polscy nauczyciele duchowi działają według podobnego szkieletu. Inspirują się amerykańskimi twórcami – Joe Dispenzą, Gaborem Maté, Deepakiem Choprą czy Bruce'em Liptonem. Przejmują ich treści oraz sposób mówienia i nagrywania rolek, w których mamy patos, emocjonalną muzykę, wrażenie uczestnictwa w czymś doniosłym. Do tego dochodzi model sprzedażowy. Najpierw buduje się bazę newsletterową, a potem regularnie wysyła oferty kolejnych kursów: uzdrawiania wewnętrznego dziecka, akceptacji własnego cienia, poprawiania relacji, manifestowania bogactwa. Do dziś mam zasypaną skrzynkę. Twórcy pilnie obserwują konkurencję – mnie też pytali, kto ile sprzedaje i zarabia. Oficjalnie uczą miłości, równowagi i wyzbywania się ego, a równocześnie ogromną rolę odgrywają u nich pieniądze. Nie wszyscy robią to cynicznie. Są osoby, które naprawdę próbują żyć zgodnie z tym, czego uczą. Problem zaczyna się wtedy, gdy ktoś sprzedaje wartości wyższe i chce być moralnym przewodnikiem, lecz najważniejsza pozostaje maksymalizacja zysku. Powiedziałam kiedyś, że wielu nauczycieli duchowych powinno zostać własnymi pierwszymi klientami, bo sami najbardziej potrzebują treści, które głoszą. Warto pa-

miętać, że drogowskaz nie idzie drogą, którą wskazuje. Nie powinniśmy oddawać mu odpowiedzialności za własne życie ani nabierać kompleksów, że jesteśmy od niego mniej uduchowieni.

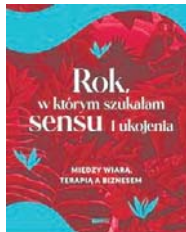
Jak rozpoznać odpowiedzialnego nauczyciela, żeby wposzukiwaniu ukojenia nie oddać komuś rozumu i pieniędzy?

Najpierw sprawdźmy, kim ta osoba jest: co wcześniej robiła, jakie ma wykształcenie, na jakiej podstawie wypowiada się o ludzkiej psychice. Na rynku są ludzie, którzy jeszcze niedawno zajmowali się zupełnie inną działalnością, a dziś mówią innym, jak uzdrowić chorobę. Po drugie, uważajmy na kogoś, kto twierdzi, że tylko on zna prawdę i tylko jego metoda może pomóc, bo wszyscy inni się mylą. Paradoksalnie najbardziej niebezpieczni nie zawsze są twórcy kolorowi, ekscentryczni i łatwi do obrócenia w mem. Bywają nimi ludzie ubrani subtelnie i minimalistycznie, którzy budują pozycję na krytyce całego rynku duchowego, a sami potrafiały wyrządzać więcej szkody. Trzecia sprawa to cena. Jeżeli kurs kosztuje ponad tysiąc złotych, zapytajmy, co zawiera i czy podobnych treści nie można znaleźć taniej. Kupowałam kursy drogie i tanie, i często niewiele się od siebie różniły. Najpoważniejszy alarm powinien włączyć się wtedy, gdy coach odradza medycynę i psychoterapię, obrzydza lekarzy, straszy big farmą i przekonuje, że każdy psychoterapeuta oszukuje, a pomoc można dostać wyłącznie u niego. Spójrzmy też na skalę obietnic. Jeśli po jednym kursie mamy uzdrowić wszystkie traumy, pogodzić się z rodzicami, odzyskać byłego męża i zmanifestować miliardy na koncie, to uciekajmy. Uczciwy prowadzący nie obiecuje „skoku kwantowego”, który w jeden weekend odmieni całe życie bez wysiłku. Mówi, że zmiana bywa długa, trudna, bolesna, wymaga pracy i nie każdemu pomoże w ten sam sposób.

Książka

Monika Sobień-Górska

„Rok, w którym szukałam sensu i ukojenia. Między wiarą, terapią a biznesem”, wyd. Znak, Kraków 2026



GWIAZDA TYGODNIA

Patricia Kazadi: Nie mam łatwej drogi, ale jestem za nią wdzięczna

Wraz z premierą piosenki „Na wietrze” otwiera nowy rozdział swojej wokalne kariery. Nam Patricia Kazadi wyjaśnia, czy bycie uznaną prezenterką pomaga w świecie muzyki. A przy okazji zdradza, jak można zdobyć jej serce

Paweł Gzyl

„Na wietrze” ukazuje się w środku wakacji i kandyduje do miana przeboju lata. Piosenka ma przyjemną melodię, ale tekst jest zaskakująco poważny. Skąd pomysł na takie zestawienie?

Lubię takie połączenia, kiedy wszystko nie jest oczywiste. Naturalnie wynikało to z potrzeby serca. Ten utwór przyszedł do mnie w takim momencie, kiedy go bardzo potrzebowałam. Był dla mnie swego rodzaju formą terapii.

Coto oznacza?

Chyba wszyscy zmierzamy do tego, żeby żyło nam się lepiej i żebyśmy byli bardziej spokojni i poukładani. Piosenka z tak unoszącą melodią sprzyja temu. Wstajesz rano, masz gorszy czas, włączasz sobie „Na wietrze” i masz siłę, żeby zrobić poranny bieg, pojechać do pracy czy nastawić się pozytywnie na nowy dzień. Gdyby był tutaj ciężki temat i depresyjna aranżacja, to nie byłby do końca mój przekaz. Co nie znaczy, że na moim nowym albumie nie pojawią się ballady o pokładach emocjonalnych, które nie służą uniesieniu. „Na wietrze” miał jednak być pokrzepiającym utworem. Często jesteśmy dla siebie największymi krytykami. Dla rodziny czy przyjaciół potrafimy być empatyczni, ale dla siebie niekoniecznie. A czasem powinniśmy sobie odpuścić i o tym też jest ta piosenka.

Utwór ten opowiada o utracie bliskiej osoby. Kiedy jej już z nami nie ma, niespodziewanie okazuje się, że pamiętamy tylko dobre chwile, a te źle ulatują, „na wietrze”. Doświadczyłaś tego?

Taki jest mój przekaz. Na początku w żałobie skupiamy się na negatywnych emocjach. Cierpimy i zadajemy sobie pytania w rodzaju: „Dlaczego to się stało?” albo: „Dlaczego dotknęło to akurat mnie?”. Pojawia się dużo żalu i niezrozumienia. To naturalny etap. Ale potem przychodzi czas na odpuszczenie i pocieszenie. I właśnie „Na wietrze” opowiada o tym okresie: kiedy próbujemy sobie nasze życie



Patricia Kazadi: Moje teksty wchodzą w serducho, bo mówię o rzeczach prawdziwych

poukładać na nowo. Tak było u mnie: w maju zmarł niespodziewanie mój dziadek. Początkowo nie mogłam się pogodzić z tym, że to stało się już teraz i tak nagle. Ale później przyszły dobre wspomnienia, choćby jak dziadek po raz pierwszy w życiu zobaczył śnieg. Postanowiłam skupić się na nich i je w sobie pielęgnować. To pomogło mi znaleźć pocieszenie.

Napisanie tego utworu pomogło Ci pogodzić się z losem. Czy to znaczy, że tworzenie i wykonywanie muzyki ma dla Ciebie terapeutyczną moc?

Absolutnie! Granie na fortepianie i śpiewanie było dla mnie

od dziecka najczystsza i najpełniejszą formą wyrażania emocji. Dużo łatwiej jest mi przełać coś na papier czy przełożyć na nuty niż wyzalić się komuś czy pogadać z kimś szczerze. Szczególnie często działa się tak, kiedy byłam młodsza. Teraz mam zaufane grono bliskich i sprawdzonych ludzi, co do których wiem, że o każdej porze mogę do nich zadzwonić, ale nadal nie jest to mój pierwotny instynkt. „Nie chcę kogoś obarczać moimi problemami. Poradzę sobie sama” – myślę najczęściej. A pianino od zawsze było i jest moim ukochanym powiernikiem, który odpowiada mi muzyką.

Jesteś też wydawcą tego utworu pod szyldem Kazadi

Music Ent. Co sprawia, że stawiasz teraz na pełną niezależność?

Przede wszystkim wsparcie moich słuchaczy. To, ile otrzymałam od nich motywacji i miłości, kiedy wrzucałam do internetu covery, sprawiło, że uświadomiłam sobie, iż ci ludzie tam naprawdę są. Zaskoczyło mnie to bardzo pozytywnie, bo nie spodziewałam się aż tak ciepłego odbioru. Jestem zań bardzo wdzięczna. Teraz komentarze pod teledyskiem też mówią same za siebie. Dlatego na tym etapie kariery postanowiłam sama być swoim wydawcą. Na ten moment to najlepsze rozwiązanie. A w przyszłości? Zobaczymy.

Co przez to uzyskujesz?

Niezależność, pełną swobodę i... dużo siwych włosów (śmiech).

Źle wspominasz współpracę z dużym koncertem?

Nie. Przez ponad dekadę byłam związana z Warnerem i jego wkład w moje dotychczas największe hity był nieoceniony – nigdy o tym nie zapomnę. Większość z ludzi tam pracujących jest mi ogromnie bliska. Niemniej wypełniłam swój kontrakt i poczułam, że to idealny moment na zmianę i odświeżenie mojego mindsetu.

Powszechnie jesteś postrzegana przede wszystkim jako telewizyjna osobowość. Dlaczego nie odpuszczasz jednak i ciągle tworzysz nowe piosenki?

Powiem ci szczerze: był taki moment, że myślałam, iż już nie wrócę do muzyki. To program „Must Be The Music” sprawił, że muzyka wróciła u mnie na tapet. W social mediach pojawiła się fala komentarzy w stylu: „Gdzie jest twoja muzyka?” czy: „A kiedy ty?”. To był początek. To sprawiło, że zaczęłam nagrywać i wrzucać covery do internetu. Również z uczestnikami tego programu. To wszystko dzieje się absolutnie naturalnie i pozwalam na taki bieg wydarzeń. Nie walczę z materia, podążam za nią. Czuję, że opublikowałam „Na wietrze” we właściwym czasie. Robię to na spokojnie, nie wywieram na sobie presji, nie narzucam żadnych oczekiwań. Po prostu robię to, co kocham, z ludźmi, których kocham, i którzy są mi też bardzo życzliwi. I to kielkuje. Mój nauczyciel powiedział mi kiedyś, że potrzebuję, aby ktoś popodlewiał mi korzenie i oczyścił z kurzu liście, bo wtedy będę pięknie kwitła. I wydaje mi się, że to jest właśnie ten etap.

Co sprawiło, że myślałaś, iż nie wrócisz już do śpiewania?

No wiesz, to nie jest łatwy zawód, szczególnie gdy ci bardzo zależy. A ja wkładałam w to dużo serca. Kiedy nie ma się właściwej grupy wsparcia i jesteś w tym wszystkim sam, to łatwo się podłamać, bo nie wszystko idzie tak jakbyś sobie wy-

FOT. MATERIAŁ PRASOWE

marzył. Ja nie mam łatwej drogi, ale jestem za nią wdzięczna, bo tak po prostu miało być. Już nie roztrząsam tego. Kiedyś, gdybyśmy o tym rozmawiali, to mówiłabym z pozycji rozgoryczenia, a teraz patrzę na to inaczej. Wierzę, że miałam taką drogę przejść, aby mieć teraz więcej do przekazania. Dziś moje teksty wchodzą w serducho, bo mówię o rzeczach prawdziwych. I mam nadzieję, że to słychać i czuć.

Zaczynałaś śpiewać jako nastolatka pod pseudonimem Trish, występując ze stołecznymi raperami i jazzmanami. To były ważne doświadczenia?

Oczywiście! To był świetny czas totalnej beztroski i zajawki. Wszystko wychodziło z czystej pasji do muzyki, nie było żadnych kalkulacji, wyników, wyświetleń, kliknięć. Byłam nikomu nieznaną dziewczuszką, która miała duży głos i chciała się realizować na muzycznym polu bez jakichkolwiek oczekiwań i presji. I ta beztroska była najfajniejsza. Teraz jestem już na innym etapie, który jednak też jest fascynujący i ekscytujący. Kiedy wrzuciłam „Na wietrze” do internetu, dedykując go wszystkim osobom, które mierzą się ze stratą, otrzymałam mnóstwo wiadomości pełnych wdzięczności. „Ta piosenka idealnie opisuje to, co czuję po śmierci moich rodziców. Ten utwór pomaga mi wstać z łóżka” – napisał ktoś. Takie słowa sprawiają, że czuję, iż to, co robię, ma sens.

Zadebiutowałaś w 2013 roku płytą „Trip”, którą zainspirowała Twoja podróż do Indonezji. Byłaś z tego albumu zadowolona?

Bardzo. To było spełnienie moich marzeń. Bardzo konsekwentnie dążyłam do tego kontraktu płytowego z dużą wytwórnią i wydawnictwem, które mogłam trzymać w dłoni. Pracowałam na to bardzo ciężko przez wiele lat. Ponad dekadę odbijałam się od ściany i słyszałam „nie”. Wyzaczyłam jednak azymut, osiągnęłam cel, który sobie zamierzyłam, byłam więc z tego bardzo dumna. Uważam, że ta płyta jest rewelacyjna i często do niej wracam.

Nagrywałaś ten album w Warszawie, Poznaniu, Los Angeles, Paryżu i Zurychu. Czułaś się jak prawdziwa gwiazda?

(Śmiech) Gwiazda? Każdy kto mnie zna wie, że to nie są moje klimaty. Czułam oczywiście, że spełniam swoje marzenia, bo wszystkie nagrania były na wysokim poziomie. Pracowałam we wspaniałych studiach z najlepszymi producentami na świecie. Było to bardzo

onieśmielające, ale na pewno nie myślałam, że jestem gwiazdą. Nie po to wchodziłam do tego biznesu.

Za sprawą piosenek „Wanna Feel You Now” i „Live A Little” odniosłaś sukces w ojczyźnie Twego taty – w Kongo. Byłaś z tego dumna?

Bardzo. Za wideo do tego drugiego utworu dostałam nagrodę za najlepszy teledysk w Kongo. Lubię na nią patrzeć. Podczas ceremonii wręczania wystąpiłam z Papa Wembą – wielką gwiazdą muzyki etno. Było to dla mnie ogromne przeżycie.

Cieszyłaś się tymi sukcesami?

Teraz się nimi cieszę. Wtedy czułam niedosyt. Zamiast cieszyć się tym, co osiągnęłam, to myślałam o tym, czego nie mam. To mi nie służyło i postanowiłam się z tego wyleczyć. O tym jest trochę też „Na wietrze”: że trzeba się odciąć od negatywnych myśli, które ciągle do nas przychodzą z każdej strony. Jest ciepły wieczór, stoję na przystanku, czekam na taksówkę, a przede mną billboard z moim zdjęciem. Cała Polska jest nimi obwieszona. To dla mnie ogromny zaszczyt. I chcę siebie za to docenić, a nie zastanawiać się nad tym, co mi nie wyszło, lub nad tym, czego nie zdążyłam zrobić. „Na wietrze” pięknie się niesie. O tym muszę nauczyć się myśleć, a nie ciągle więcej, więcej i więcej. Bo to więcej będzie zawsze w naszej głowie. A kiedy się zatrzymamy i będziemy po prostu szczęśliwi?

Czasem miałaś też realne problemy – choćby z drugą płytą „Dark Pop” z 2015 roku. Nie mogłaś jej wydać i ostatecznie wrzuciłaś ją za darmo do internetu. To podcięło Ci skrzydła?

Tak. To był właśnie jeden z tych momentów, kiedy myślałam, żeby się poddać i już tego nie robić. To był poważny strzał w twarz. Bardzo zawiódł mnie wtedy drugi człowiek. Przyjaciel, z którym robiłam tę płytę, w pewnym momencie pokazał, że pieniądze są dla niego ważniejsze niż nasza praca i pasja do muzyki. Po prostu zablokował mi dwa utwory, a ja nie chciałam wydać płyty bez nich, bo uważałam, że tworzą z resztą spójną całość. W efekcie „Dark Pop” nie ukazał się oficjalnie, a uważam, że to jak na razie moje najlepsze dzieło.

No właśnie: ta płyta była bardziej odważna od debiutu. Co Ci dało odwagę do melodycznych i produkcyjnych eksperymentów?

To był kolejny etap mojego dojrzewania. Chciałam pokazać się

z bardziej zadziornej strony. Wyrzuciłam przecież na muzyce rockowej, choć kocham pop i odnajduję się na komercyjnym rynku. Moja druga płyta była skretem w undergroundową, mrocznie brzmiącą stronę. Co ciekawe, wyprzedzała trochę ówczesne trendy. Dopiero potem wyszły albumy Rihanny, Demi Lovato czy Billie Eilish z produkcją w podobnym klimacie. Szkoda, że tak się stało, ale widocznie taka miała być moja droga. Dziś wracam do tych rockowych korzeni w stylu lat 90. I myślę, że słuchaczom też to siędnie.

Potej aferze z „Dark Popem” wycofałaś się z muzyki na cztery lata: nie występowałaś, nie śpiewałaś, nie komponowałaś. Jak sobie bez tego wszystkiego radziłaś?

Co ci mogę powiedzieć: byłam bardzo nieszczęśliwa, zagubiona i smutna. Zastanawiałam się, jaki jest sens tego wszystkiego, co robię. Dlatego dzisiaj mam dla wszystkich jedno przesłanie: róbcie to, co kochacie! Jeśli ktoś kocha ogrodnictwo, to powinien zrezygnować z lukratywnej pracy prawnika. Wiadomo – zarobki będą inne, ale poczucie szczęścia nieporównywalne. Życie jest bardzo krótkie i żyjemy w trudnych czasach. Lepiej więc spędzić dzień, jedząc chleb z masłem i nie stołując się w drogiej restauracji, a robiąc to, co się kocha.

Co dało Ci siłę, aby przełamać ten impas?

Ludzie. Ci, którzy pytali się, gdzie jestem. Ci, którzy pisali, że tęsknią za mną w muzyce. To mnie zmotywowało: że jest dla kogo to wszystko robić.

Piosenki, które stworzyłaś potej przerwie, jak „Ganesh”, „Natural” czy „Ona”, spotkały się z ciepłym przyjęciem i wiele młodych kobiet odnalazło w nich siebie. To dlatego, że nie boisz się poruszać trudnych tematów?

Myślę, że tak. Jestem w swoich piosenkach zawsze bardzo prawdziwa, bo śpiewam o tym, co przeżyłam i doświadczyłam. Wydawało mi się początkowo, że jestem w stanie stłamsić w sobie tę pasję i miłość do muzyki. Ale kiedy szłam na jakiś koncert, byłam na jakimś festiwalu czy widziałam na scenie muzyków, to tak straszliwie płakałam, że aż pękało mi serce. Że też tak chcę. To było moje największe marzenie, nie miałam żadnego ważniejszego. Jeśli miałabym wybrać, czy chcę do końca życia śpiewać w małym klubie jazzowym, czy być gwiazdą telewizji, to oczywiście zdecydowałabym się na to pierwsze. Ten wybór dziś byłby dla mnie bardzo prosty.

Ostatnio oglądamy Cię jako współprowadzącą „Must Be The Music”. Praca na planie tego programu wzmogła Twój apetyt na śpiewanie?

Nie praca na planie, ale to, że ludzie upomnieli się o moją muzykę. Bo dziś oddzielam grubą kreską swoją pracę w telewizji od śpiewania. Oczywiście bardzo się cieszę, że widzowie tak dobrze przyjęli powrót „Must Be The Music”, że mamy tak dobrą oglądalność i kolejną edycję przed nami. Ale muzyka to moje życie prywatne: moja pasja, moje serce, moje wszystko. Dlatego szłam do „Must Be The Music” bez myśli o śpiewaniu, tylko z zamiarem współprowadzenia programu muzycznego, który bardzo lubię. Dlatego pytania widzów o moje śpiewanie bardzo mnie zaskoczyły. Początkowo myślałam tylko: „O, to bardzo miłe”, ale potem uznałam, że skoro ktoś na to czeka, to może warto ponownie spróbować. Stało się to więc bardzo naturalnie.

To, że jesteś znana z telewizji, pomaga Ci funkcjonować na scenie muzycznej?

Absolutnie nie – wręcz odwrotnie. I tak to zostawmy. Nie chciałabym wchodzić w szczegóły, bo o pewnych rzeczach po prostu się nie mówi. Ale mnie to nie zraża. Cierpliwością, pokorą i ciężką pracą dojdę do miejsca, w którym jest mi pisane być.

Twoim zadaniem w „Must Be The Music” jest wspieranie uczestników programu. I świetnie sobie z tym radzisz. Masz w sobie naturalną empatię?

Dziękuję ci ślicznie za ten komplement. Doceniam to bardzo. Czy naturalną? No raczej, bo jaką? (Śmiech) Nie udaję tam niczego, taka po prostu jestem. To chyba widać – nie zmuszam się przecież do płaczu na wizji. Jestem wrażliwa i empatyczna. Wyniosłam to z domu, moja mama też taka jest. Tak zostałam wychowana, żeby być dobrym człowiekiem dla innych, i staram się każdego dnia być najlepszą wersją siebie. Bardzo mnie cieszy, że mogę komuś pomóc zarówno w moich działaniach społecznych, jak i we wspieraniu początkujących artystów. W naszym programie nie ma żadnych ograniczeń wiekowych, każdy może przyjść i cieszyć się muzyką. To jest w nim najpiękniejsze.

W ostatnich latach mówiłaś dużo o trudnych chwilach w swoim życiu. Tymczasem teraz świetnie wyglądasz i tryskasz pozytywną energią. Co sprawiło tę odmianę?

Na pewno ta przerwa, którą sobie zrobiłam. To był czas, który wykorzystałam na poukładanie sobie życia i priorytetów. Dziś pracuję na higienicznych zasadach, staram się, żeby było więcej odpoczynku. Kiedy czuję się zajęta i rozdrażniona, mówię wtedy głośno: „Hej, zaczyna być źle, dajmy sobie dwa dni resetu”. I wtedy mam czas, żeby się wyspać, iść do kina czy spotkać się z przyjaciółmi. Niech ten mózg odpocznie, bo to, co robimy, to duża presja i odpowiedzialność. Jestem bardzo wrażliwa. Może gdybym miała inny charakter, to też inaczej by to szło, a tak musiałam się siebie po prostu nauczyć. Poza tym dojrzałam, jestem już prawie 30 lat w branży, wypada więc ogarnąć swoje plusy i minusy.

A jak dbasz o zdrowie fizyczne?

Jestem na diecie przeciwzapalnej. Staram się nie jeść po godzinie 18, co się u mnie bardzo sprawdza. Chociaż ostatnio czytałam, że nie jest to dla kobiet do końca zdrowe. Jestem aktywna, zazwyczaj chodzę 10 tysięcy kroków dziennie. I u mnie to działa: kiedy nie robię tego przez kilka dni, spada mi energia, nic mi się nie chce, mam słabszy nastrój. Ruch jest więc potrzebny i polecam go każdemu.

W jednym z ostatnich wywiadów powiedziałaś: „Jestem sama cztery lata i nigdy nie byłam szczęśliwsza”. Ten stan nadal trwa?

(Śmiech) Tak. Nadal jestem bardzo spokojna i szczęśliwa.

Jak można zdobyć Twoje serce?

Poczuciem humoru. Pewnością siebie, ale nie mylić tego z byciem bucem. Chodzi o to, by ktoś cię nie blokował czy nie próbował zgasić twego światła, bo sam nie jest pogodzony ze sobą. Fajnie by było, gdy taki facet miał też dobrą relację ze swymi bliskimi – żeby szanował swoje otoczenie, bo ta energia zawsze do nas wraca. Czyli generalnie, żeby był życzliwym i dobrym człowiekiem.

Ponoć dwa razy byłaś bliska ślubu. Co się nie udało?

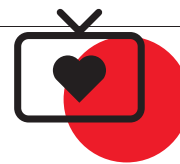
Właśnie wszystko się udało i dlatego nie stanęłam na ślubnym kobiercu. Gdyby to się wydarzyło, byłabym dzisiaj bardzo nieszczęśliwą osobą.

A chciałabyś kiedyś powiedzieć sakramentalne „tak” odpowiedniej osobie?

Według pewnej wróżby podobno poznam w tym roku swego przyszłego męża.

To trzymamy kciuki! (Śmiech) Nie dziękuję!

PROGRAMOWO

**G. 13:45**

Agenci NCIS

FX

Opowieść o pracy zespołu śledczego rządowej agencji NCIS, który prowadzi dochodzenia w sprawie przestępstw mających związek z amerykańską marynarką wojenną i piechotą morską. Grupie przewodzi charzmatyczny Leroy Jethro Gibbs, który jest gotowy naginać oficjalny regulamin, by doprowadzić śledztwo do końca, zaś przestępców przed oblicze sprawiedliwości. Agenci zajmują się nie tylko sprawami morderstw, ale również tymi związanymi ze szpiegostwem, terroryzmem czy uprowadzeniami. W 1. odcinku nowego sezonu podczas misji dla sekretarza marynarki wojennej USA Tony zostaje ostrzelany, doznaje wstrząsu mózgu i zdobywa zakrwawioną odznakę innego agenta NCIS. Później jednak nic nie pamięta.

G. 14:00

Splątane losy

TVP 1

Münevver zauważa, że Mine tęskni za matką i Yasemin. Podejrzewa, że jej starsza wnuczka przed kimś ucieka, dlatego prosi Halila o odnalezienie obu kobiet. W tym czasie Burak cierpi z powodu nieodwzajemnionej miłości do Yasemin. Zżera go także zazdrość o kolegę z pracy, a dokładnie – o Kerema. Wyznaje też wreszcie Serhatowi, że jego ostatnie zachowanie wynika z tego, że się zakochał, a obiekt jego westchnień trzyma go na dystans. Halil, obciążony tajemnicą dotyczącą Pakize oraz Yasemin, postanawia jak najszybciej odnaleźć kobiety. Leman zdradza Ayfer plany dewelopera, który chce wykupić okoliczne nieruchomości. Żona Halila rozważa sprzedaż domu swojego i willi Münevver.

**G. 13:00**

Czarodziejki

Paramount

Siedem miesięcy po śmierci swojej babci Prue, Piper i Phoebe spotykają się pod tym samym dachem, gdy młodsza, Phoebe, powraca do rodzinnego domu w San Francisco. Jeszcze tego samego dnia odkrywa na dotąd zamkniętym strychu Księgę Cieni. Czytając z niej inkantacje, bezwiednie uruchamia prastarą przepowiednię. Wkrótce siostry odkrywają, że nie tylko posiadały nadnaturalne dary, ale i pochodzą z prastarego rodu czarownic – Warrenów. Pierwsza z rodu, Melinda Warren, została spalona na stosie podczas procesów czarownic w Salem. Nim umarła przepowiedziała, że moc z każdym pokoleniem będzie rosła, a punktem kulminacyjnym będzie pojawienie się trzech siostr. Z czasem odkrywają, iż mają przyrodną siostrę Paige. Serial „Czarodziejki” stworzony przez Constance M. Burge zdobył pięć nagród oraz był nominowany do 20 wyróżnień.

**G. 19:00**

MŁODE GLINY

TVN 7



Serial kryminalny „Młode gliny” skupia się na pracy funkcjonariuszy, którzy dopiero zaczynają służbę. Każdy odcinek to nie tylko nowa sprawa. To również etyczne dylematy, trudne moralnie decyzje, chęć pomocy i wykazania się. W świecie niepisanych zasad mogą liczyć na wsparcie doświadczonych kolegów. Pod okiem Szymona Deca (Robert Koszucki), naczelnika Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej, policjanci – Agata (Zofia Zborowska-Wrona) i Monika (Katarzyna Gałązka), Sandra (Dominika Kryszczyńska) i Olek (Marcel Opaliński), Michalina (Mayu Galińska-Sakai) i Kacper (Henryk Simon) i dzięki wsparciu kolegów z komendy – Basi (Wiktoria Gąsiewska) i Jurka (Michał Węgrzyński), skutecznie prowadzą śledztwa i stawiają czoła codziennym wyzwaniom. Nad ich pracą czuwa także komendant Izabela Muszyńska (Anna Dereszowska). Ważną rolę w prowadzonych sprawach odgrywa Laura, patolog sądowa (Aleksandra Domańska), której precyzyjne analizy często dostarczają kluczowych dowodów w śledztwach.

**G. 20:15**

Na Wspólnej

TVN

Do Smolnych wpada Andrzej błagając Krzysztofa, by nie wypuszczał artykułu o handlu dyplomami. Smolny mówi mu, że ma miesiąc, bo Gwiazdowie nie odpuszczają! Basia zaś radzi, żeby powiedział o wszystkim synom zanim dowiedzą się z mediów. Lew prosi pacjentkę – ofiarę przemocy – żeby przychodziła na kontrolę ze swoim partnerem. Tymczasem Greg straszy przerażoną żonę, że wyśle ją na leczenie zamknięte. Zwierra się też Nalepie, że Ewelina przestała brać leki na depresję i odwołuje wizyty u terapeuty... Zmartwiona Weronika dzwoni do Kalskiej, ale odbiera Greg. Olszewska spotyka się w sprawie swojego nastoletniego klienta z jego kuratorką. Agnieszka prosi o szansę dla chłopaka. W domu Olszewską nachodzi brat Tomka. Twardo żąda, by przekonał brata do resocjalizacji i wzorowego zachowania.

KRZYŻÓWKA NR 125

- Poziomo:**
- 1) Pyralgina lub Opokan,
 - 6) składnik zup lub sosów,
 - 10) imię Karewicza, aktora („Stawka większa niż życie”),
 - 11) konkurent Volkswagena,
 - 12) uczy się prawniczej profesji,
 - 13) dolna ścianka słoika,
 - 15) rycerz Świętego Floriana,
 - 19) turystyczny kajak lub rower,
 - 23) lewy dopływ Sanu,
 - 25) imituje wybuch granatu,
 - 26) świętowanie rocznicy państwowej,
 - 27) chrząszcz żyjący pod korą drzew,
 - 28) śląski taniec ludowy,
 - 32) okres dziesięciu dni,
 - 35) subtelna przymówka,
 - 36) doceniane przez estetę,
 - 37) uczucie towarzyszące oglądaniu horrorów,
 - 38) człowiek o odpowiedniej wiedzy, ekspert,
 - 39) popielata papuga z zachodniej Afryki,
 - 40) przynosi chlubę, honor,
 - 41) gruba warstwa gruzu.
- Pionowo:**
- 2) wynik działania, rezultat,
 - 3) grupa ludzi mająca poczucie odrębności etnicznej,
 - 4) ... Suflera, polski zespół rockowy,
 - 5) skała do produkcji klinkieru,
 - 6) polski serial sensacyjno-kryminalny,
 - 7) potocznie o drzewie ze szpilkami,
 - 8) roślina warzywna z Afryki,
 - 9) starorzyska pieśń żałobna,

125

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

42 715 80 68

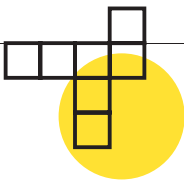
1	2	3	4	5	6	7	8	9	
10									
11									
12									
13	14								
15	16	17	18		19	20	21	22	
23					24				
25						26			
27									
28	29	30	31	AUTOPROMOCJA 0110990265			32	33	34
35				Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem			36		
37				© 42 715 80 68			38		
39								41	

KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA

ciasto z bakaliami	częstka żaru krótkie zapiski	mały podnośnik	skrzynia z desek Andrzej, reżyser	czteroborboran sodu	podłużne usypisko z ziemi łamówka do obszywania sukien	wzwanie strategia walki	drewno z pniaków korzeni
Watykan lub San Marino				łamany podczas wigilii			
			drugi okres mezozoiku		... przysięgłych		
owad zwany szczy-pawką			muzyka Michała Urbaniaka	tuzy Diana, piosen-karka	zboczne góry	daszek nad pale-niskiem	
ładowy znak nawiga-cyjny	potrzask na ptaki	piwo z pubu	młoda owca		mieszana metali		
polski trunek rasa owiec				ciężki i twardy metal	długie żerdzie		
			ptak dra-pieżny		lek przeciw-zapalny		
część dzielnicy Jeżyce (Poznań)				Eros dla Aresa	narzuta na tapczan		

Litery z pól oznaczonych kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE: KLAWESYN



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj odważnie, lecz nie spiesz się. Horoskop dzienny mówi, że spokojna rozmowa przyniesie Ci korzyść.

Ryby (19.02 - 20.03)
Zaufaj intuicji i wybierz spokój. Horoskop na dziś wróży, że mały gest bliskiej osoby poprawi Ci nastrój.

Baran (21.03 - 19.04)
Horoskop dzienny na poniedziałek zapowiada, że nowa wiadomość otworzy przed Tobą kolejne drzwi.

Byk (20.04 - 20.05)
Zadbaj o swoje samopoczucie. Horoskop dzienny mówi, że szczerą rozmowa przyniesie Ci ulgę i spokój.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Odważnie pokaż swoje talenty, ale zostaw miejsce innym. Horoskop na dziś radzi pójść na współpracę.

Rak (22.06 - 22.07)
Uporządkuj sprawy, które odkładasz. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że poczujesz satysfakcję.

Lew (23.07 - 22.08)
Wybierz harmonię zamiast sporów. Horoskop dzienny wróży, że miłe spotkanie przyniesie Ci inspirację.

Panna (23.08 - 22.09)
Zachowaj cierpliwość. Horoskop na dziś przypomina, że to, na czym Ci zależy, wymaga czasu.

Waga (23.09 - 22.10)
Podejmiesz ważną decyzję. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że odwaga otworzy nowe możliwości.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja zaprocentuje. Horoskop dzienny radzi nie rezygnować z planów, nawet jeśli pojawiają się trudności.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Postaw na kreatywność. Horoskop na dziś wróży, że nietypowy pomysł pomoże Ci rozwiązać problem.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Słuchaj serca. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że spokojny krok pomoże Ci uniknąć emocji.

PIŁKA NOŻNA

Kibice Aston Villi nadal wierzą w Matty'ego Casha

Mało który trener może wpuszczać dopiero z ławki w ważnym meczu piłkarzy klasy Fabiana Ruiza – mistrza świata z Hiszpanią – czy Ousmane Dembele – zdobywcę Złotej Piłki France Football 2025. Luis Enrique w PSG wie jednak, co robi

Z Salzburga Jaromir Kruk

Aston Villa z 25-krotnym reprezentantem Polski Mattem Cashem liczyła na rozprężenie piłkarzy z Paryża udziałem w mundialu, na którym wielu z nich odegrało poważne role. Większość zawodników francuskiej drużyny później przystąpiła do letnich treningów, drużyna Luisa Enrique nie była jeszcze na sto procent przygotowana do sezonu. Hiszpański szkoleniowiec paryżan nie widział w tym jednak problemu – po prostu stawiał się w Salzburgu na meczu o Superpuchar UEFA po to, by zdobyć z ekipą kolejne trofeum.

Duże ambicje klubu z Birmingham

3 lata pracy Luisa Enrique przyniosły PSG 3 mistrzostwa Francji, 2 krajowe puchary, 3 krajowe Superpuchary, 2 zwycięstwa w Lidze Mistrzów, jeden Puchar Interkontynentalny i jeden Superpuchar Europy. W Austrii miał być drugi triumf w Superpucharze, ale jak zawsze Enrique podszedł z szacunkiem do rywala osłabionego brakiem Emiliano Martineza, bramkarza reprezentacji Argentyny. Z pozyskania 35-letniego golkipera zrezygnował Juventus Turyn. Aston Villa postawiła wygórowane żądania finansowe i też nie-



FOT. PAVEPA

Matty Cash miał problemy z genialnym Chwiczą Kwaracchelą

zbyt chce rozstać się z ulubieńcem kibiców.

Prawda jest zresztą taka, że po triumfie w Lidze Europy w Birmingham mają ambicje na sukces w Lidze Mistrzów. Kibice The Villans liczą na Matty'ego Casha, który w poprzednim sezonie zagrał w 35 meczach Premier League (3 gole) i aż w 12 Ligi Europy.

– Matty to świetny człowiek i bardzo dobry piłkarz. Kibicujemy mu też w reprezentacji Polski, szkoda, że zabrakło was na tegorocznym mundialu – przed spotkaniem z Paris SG w Salzburgu mówił Ron, jeden z kibiców Aston

Villi. Fani angielskiego klubu mieli liczebną przewagę na Red Bull Arena, który został oddany do użytku w 2003 roku, i widać, że już nie jest najnowocześniejszym obiektem. Austriacy stanęli jednak na wysokości zadania i przygotowali go tak, by nie było widać uchybień.

Reprezentant Polski bez dobrych wspomnień

Meczu na arenie Euro 2008 (odbyły się tam 3 spotkania wspomnianego turnieju) nie będzie jednak miło wspominał Cash, choć w końcówce nosił opaskę kapi-

tana. Przy pierwszym голу dla Paris SG ograł go genialny Chwicz Kwaracchelia, przy drugim reprezentant Polski źle się ustawił i nic nie wyszło z pułapki ofsajdowej, z czego skorzystał Desire Doue.

Na konferencji prasowej Unai Emery nie miał pretensji do Casha; trener Aston Villi chwalał gruzińskiego artystę z Paryża. – To fantastyczny zawodnik, jeszcze do tego jest wypoczęty, bo nie grał na mundialu – przyznał Emery.

Pozycja reprezentanta Polski w klubie z Birmingham też nie osłabnie, tym bardziej że nie jest do końca pewne, w jakim składzie przystąpi do rozgrywek Premier League 2026/2027. Nie będzie już Morgana Rogersa – za niego Chelsea zapłaciła ponad 137 milionów euro, Youri Tielemansa – on kosztował Manchester United 41 milionów, a do Paris SG wrócił po 11 latach Lucas Digne, reprezentant Francji. Ruch w interesie musi być: Aston Villa zapłaciła 60 milionów SC Freiburg – tyle kosztował Johan Manzambi, szwajcarski kadrowicz. 40 milionów wysłano natomiast do Wolves za Brazylijczyka Joao Paulo, a na wypożyczenie z Manchesteru United przyszedł Argentyńczyk Alejandro Garnacho.

– Superpuchar Europy był wspaniałą lekcją dla młodszych

zawodników. Mieliśmy plan na to spotkanie, skorzystaliśmy z najlepiej przygotowanych piłkarzy, bez uczestników mundialu, którzy grali tam najdłużej, jak Emiliano Martinez, Ezri Konsa, Ollie Watkins. Nie udało się sięgnąć po trofeum, ale jestem zadowolony z postawy zespołu, który walczył do końca – powiedział po porażce w Salzburgu Unai Emery, trener triumfatora Ligi Europy 2026.

Będzie więcej kibiców znad Wisły

Wygranym potyczki z Paris SG był na pewno 17-letni Brian Madio, zdobywca gola, już uważany za nadzieję reprezentacji Anglii. Z nim Emery obchodzi się niczym z jajkiem i po drobnym urazie nie skorzystał z niego w towarzyskim meczu z Borussią Mönchengladbach, w którym Cash zagrał całą drugą połowę.

– Wierzę, że to będzie udany sezon Matta. Dzięki niemu mamy więcej kibiców z Polski – mówi Ron, kibic The Villans, który wybrał się do Salzburga z nadzieją na powtórkę z edycji Superpucharu 1982, kiedy jego ukochany zespół pokonał w dwumeczu Barcelonę. Tym razem Paris SG okazało się zbyt mocne...

PIŁKA NOŻNA

Ostatni etap walki o puchary. Co czeka nasze kluby na arenie międzynarodowej?

Bartosz Głęb

Lech i Jagiellonia są już pewne gry jesienią w europejskich pucharach. Jednak jeszcze nie wiedzą, w których rozgrywkach UEFA wystąpią. W jaśniejszej sytuacji są Górnik i Raków, ale niekoniecznie - w bardziej komfortowej.

Jedynym polskim zespołem, który już pożegnał się z grą na arenie międzynarodowej, jest GKS Katowice – mimo wygranego 2:1 rewanżu u siebie z izraelskim Hapoel Tel-Awiw, GieKSa odpadła z eliminacji Ligi Konferencji.

W walce o te rozgrywki pozostały Raków Częstochowa i Górnik Zabrze. Pierwszy z tych klubów po dojrzałym meczu w Szwecji okazał się minimalnie lepszy od Hammarby IF, wygrywając rewanż 1:0. Natomiast grający w eliminacjach Ligi Europy wice mistrz Polski znów o włos okazał się

słabszy od rywala; tym razem w rewanżu u siebie zremisował 1:1 z węgierskim Ferencvarosem, tracąc gola samobójczego w końcówce.

Zdecydowanie najlepiej spisały się Lech Poznań i Jagiellonia Białystok. Mistrz Polski mimo ogromnych problemów z dotarciem na Wyspy Owcze, rozbił tamtejszy KÍ Klaksvík aż 5:0. Mecz początkowo miał zostać rozegrany standardowo w czwartkowy wieczór. Ze względu jednak na gęstą mgłę Kolejorz na teren przeciwnika dotarł kilka godzin przed planowanym rozpoczęciem spotkania. UEFA przełożyła zatem spotkanie na piątek.

Bez problemów do Szkocji dotarła Duma Podlasia, która na słynnym Ibrox Stadium wywalczyła zwycięski remis 1:1 z Rangers FC, dający awans kosztem szkockiego potentata.

W fazie play-off Ligi Europy drużynę Lecha czeka dwumecz ze szwajcarskim FC Thun. Natomiast Jaga



FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ

Piłkarze Jagiellonii wygrali w eliminacjach Ligi Europy dwumecz z Rangersami i są już pewni występu w fazie ligowej pucharów

zmierzy się z gruzińską Iberią 1999 Tbilisi. Niepowodzenie któregoś z tych polskich drużyn oznacza grę jesienią w fazie ligowej Ligi Konferencji. Wygrana zapewni występ w bardziej prestiżowych rozgrywkach UEFA.

Takiego marginesu błędnie mają Raków i Górnik. W walce o Ligę Konferencji Medaliki czeka gorąca rywalizacja z chorwackim Hajdukiem Split. Natomiast wice mistrz Polski zmierzy się z AS Monaco, czołowym klubem francuskiej Ligue 1.

Wszystkie mecze polskich drużyn zostaną rozegrane w najbliższy czwartek, 20 sierpnia. Pierwsze spotkanie na wyjeździe rozegra tylko Raków.

W ubiegłym tygodniu Polska awansowała na 10. miejsce w rankingu krajowym UEFA, wyprzedzając Czechów. Jeśli utrzymamy tę pozycję do końca sezonu, w kampanii 2028/2029 mistrz Polski zaprezentuje się w fazie ligowej Champions League bez jakichkolwiek kwalifikacji.

LEKKOATLETYKA

Iga Świątek wróciła w wielkim stylu

– Mamy wielką Igę, wróciła w wielkim stylu. Na to czekałem, choć liczyłem, że nastąpi to już na kortach ziemnych
– mówi w rozmowie z Polska Press, Sportowy24 oraz i.pl Wojciech Fibak, 33-krotny finalista turniejów w singlu ATP

Zbigniew Czyż

W wielkim stylu Iga Świątek wygrała swój pierwszy w tym roku turniej. Spodziewał się pan tak łatwej przeprawy w finale z Ukrainką Eliną Switoliną? Polka zwyciężyła 6:2, 6:3.

Gdy zauważyłem na początku turnieju w Toronto, że Iga gra nieco ostrożniej i jej forhend wraca do najlepszej wersji, przewidywałem, że wygra całą imprezę, więc nie jest to dla mnie żadnym zaskoczeniem. Przed samym finałem przewidywałem wynik 6:2, 6:2. Zawsze w Igę wierzyłem i twierdziłem, że jest najlepsza na świecie od momentu, gdy karierę zakończyła Ashleigh Barty. Świetnie się porusza po korcie, walczy, jest skoncentrowana. Nigdy nie miałem wątpliwości co do jej odwagi, czy fizyczności.



Iga Świątek czekała na turniejowe zwycięstwo od około 11 miesięcy

W ostatnich meczach zauważył pan jakieś mankamenty w jej grze?

Forhend wraca na dobre tory, stał się bardziej regularny. Jest mniej więcej taki sam, jak wtedy, gdy Iga pięć, sześć lat temu zdłomowała rywalizację na świecie. Mimo, że jeszcze nie jest taką bronią jak wówczas, gdy był jej wizy-

tówką. Gdy zawodzi forhend, sygnalizuje się całą grą Igi. Iga uspokoiła uderzenie z prawej strony, nie próbuje od razu przy pierwszej piłce uderzać jak najmocniej blisko linii. Zaczyna częściej wprowadzać bezpiecznie piłkę z mocną rotacją w górę i wtedy okazuje się, że jej szybkość poruszania się po korcie, backhend, który jest być może najlepszy na świecie i return dominują, a jej rywalki się gubią. Nigdy nie miałem zastrzeżeń, jeśli chodzi o jej serwis, szczególnie drugie podanie z awansującą rotacją, tak zwanym „kickem”.

Kryzys Świątek, w większym lub mniejszym stopniu trwał przez około dwa lata. Teraz będzie już tylko lepiej?

Mamy wielką Igę, wróciła w wielkim stylu. Na to czekałem, choć po cichu liczyłem, że nastąpi to już na kortach ziemnych. Jestem optymistą przed jej kolejnymi turniejami. Wierzę, że zwycięży także

w Cincinnati i w wielkoszlemowym US Open.

Ostatni sukces, to w dużej mierze zasługa trenera Świątek, Francisco Roiga?

W tenisie kobiecym nie przykładam aż tak dużej wagi do roli trenerów. Zmieniają się dosyć często, a zupełnie czymś innym jest sytuacja, gdy trenuje się tenisistkę od lat dziecięcych, a zupełnie czym innym, gdy przejmuję się w momencie, gdy jest najlepsza lub jedną z najlepszych na świecie. W przypadku Igi mamy do czynienia z gotowym produktem. Jej wszyscy ostatni szkoleniowcy, może poza Piotrem Sierżputowskim mieli do czynienia z fenomenalną tenisistką z wielkimi osiągnięciami, w związku z czym, ich możliwości są bardzo ograniczone. Zmiana czegośkolwiek jest bardzo ryzykowna, a próby korekt uderzeń mogą być tym trudniejsze, że Iga jest nieprzeciętnie inteligentną osobą.

Zupełnie inne zdanie na temat inteligencji naszej najlepszej tenisistki ma psycholożka i terapeutka Ewa Woydyło, choć później na naszych łamach w całości wycofała się z tych słów.

Natychmiast zareagowałem na te słowa, bo bardzo mnie zabolęły. Niestety, pani profesor przedstawiła zupełnie nietrafione tezy. Iga kocha tenis, to jest jej całe życie. Znam panią Ewę od wielu lat, na pewno bardzo żałuje swoich słów. Gdyby czytała moją książkę „Gem, set, życie”, to nigdy tych słów by nie wypowiedziała. Znałem też dobrze jej męża, wybitnego profesora Wiktora Osiatyńskiego, wielkiego miłośnika tenisa, który napisał książkę o tenisie „Wembley, Wimbledon”. Iga jest jedną z najinteligentniejszych tenisistek w całym turze. Jest wyjątkowo zorganizowaną i zdyscyplinowaną osobą.

©

FELIETON ROMANTYK SPORTU

MAREK ŁOPIŃSKI

wieloletni działacz, historyk i znawca sportu



W Birmingham dwórki i paziowie urządzili srebrne wesele

C hwila oddechu od futbolu. Od występów polskich drużyn w europejskich pucharach. Gieksa odpadła, pozostała czwórka walczy dalej. Lech Poznań, Jagiellonia Białystok, Górnik Zabrze, Raków Częstochowa. Kolejorzi i Duma Podlasia o Ligę Europy, Zabrzanie i Medaliki o Ligę Konferencji.

Na pierwszym planie zainteresowań polskich kibiców znalazły się mistrzostwa Europy w lekkoatletyce. W cień zepchnęły czempionat Starego Kontynentu w pływaniu. Królowa Sportu to moja ulubiona dyscyplina, nie piłka nożna, którą plasuję na trzecim miejscu w moim rankingu. Na czele bezapelacyjnie igrzyska olimpijskie.

Lekka i pływanie to dwie najważniejsze, najpopularniejsze dyscypliny igrzysk olimpijskich. Nie przypad-

kowo w czasie igrzysk w pierwszym tygodniu dominuje pływanie, w drugim świętuje lekkoatletyka. Tak było do tej pory, z dwoma wyjątkami. W Melbourne 1956 i Mexico 1968 kolejność była odwrotna. Na igrzyskach Los Angeles 2028 zmieni się tradycyjny program. W Mieście Aniołów Amerykanie pragną na koniec imprezy pokazać światu sportową moc.

W Birmingham dwórki i paziowie królowej sportu urządzili srebrne wesele. Głównie takie medale zdobywano w Anglii, okraszone kilkoma brązami. Po dwa kraszki, srebrny i brązowy wybiegały Ewa Swoboda i Pia Skrzyszowska. Po czterech latach wróciła na salony cho- dziarka Katarzyna Zdzieblo. Kolejny raz wielką odporność na ból i pogodę zademonstrowała wicemistrzyni świata Maria Żodzick. Mimo

wszystko popisy Biało-Czerwony pozostawiły niedosyt. Nie tylko Europa, ale cały świat ucieka nam. Przyszłoroczne mistrzostwa świata w Pekinie i igrzyska Los Angeles 2028 nie zapowiadają wielkich sukcesów.

W pływaniu mimo skromniejszego dorobku medalowego, mamy złoto. Niezmordowana Katarzyna Wilk-Wasick wypływała mistrzostwo Europy. Obie nasze medalistki, brązowa Justina Kozan, mieszkają i trenują w USA.

Marek Łopa Łopiński P.S. „Jeśli triumfi niepowodzenie, z równą odwagą znosisz i z honorem”. Ta mądrość Rudyarda Kiplinga znakomicie oddaje przeciąganie kariery sportowej przez doświadczonych, żeby nie powiedzieć weteranów sportu. 41-letnia Anita Włodarczyk, 37-letni Paweł Fajdek i Wojciech Nowicki, 34-letni Piotr Lisek, nie zamierzają kończyć karier. Nie dziwię się sportowcom, którzy mimo gorszych wyników, nie odchodzą z wyczynowego sportu. Na pewno finanse odgrywają dużą rolę. Sponsorzy i inne bonusy opóźniają podjęcie ostatecznej decyzji. Ale nie tylko.

PIŁKA RĘCZNA

Piotrkowianin Cup dla MKS Kalisz. Gospodarze na trzecim miejscu

Dariusz Piekarczyk

W piotrkowskiej Hali Relax rozegrany został dwudniowy Ogólnopolski Turniej Piłki Ręcznej Piotrkowianin Cup.

Zawody zakończyły się zwycięstwem Netland MKS Kalisz, który w finale pokonał Handball Stal Mielec. Piotrkowianin zajął trzecie miejsce po remisie ze Śląskiem Wrocław (29:29) i wygranej w rzutach karnych 7-6. Wcześniej gospodarze turnieju przegrali z zespołem z Kalisza 22:32 (9:12).

W dniach 21-22 sierpnia Piotrkowianin weźmie udział w 14. Memoriale imienia Antoniego Weryńskiego, który rozegrany zostanie w Mielcu. Wystąpią natomiast Handball Stal Mielec, Śląsk Wrocław, AZS AGH Kraków i Piotrkowianin. Pierwszego dnia (piątek - 21 sierpnia), w półfinale, zespół Ivo Vavry zmierzy się z gospodarzem turnieju. Mecz rozpocznie się



Piotrkowianin zajął trzecie miejsce w Hali Relax

o 17:00. Dzień później (sobota - 22 sierpnia) odbędą się mecze o trzecie miejsce i finał (11:00 i 13:00). Na 28 sierpnia zaplanowano natomiast na Rynku Trybunalskim prezentację zespołu. Inauguracja batalii Superligi w weekend 5-6 września. Piotrkowianin zmierzy się na wyjeździe z beniaminkiem Śląskiem Wrocław. W drugiej kolejce (12-13 września) podejmie w Hali Relax

mistrzów Polski z Industarii Kielce, a trzeciej (19-20 września) będzie grał w Głogowie z Chrobrym. Na weekend 28-29 listopada zaplanowano mecze ostatniej serii rundy zasadniczej. Druga runda rozpocznie się 5-6 grudnia, natomiast koniec zmagania pierwszej fazy rywalizacji 3-4 kwietnia. 10-11 kwietnia rusza batalia play-off oraz grupy spadkowej, której ostatnie mecze zaplanowano 29 maja.

PKO EKSTRAKLASA

Widzew sprawił zawód kibicom – przegrał z Koroną

Po raz pierwszy w tym sezonie piłkarze Widzewa Łódź przegrali mecz w ekstraklasie. Podopieczni trenera Aleksandara Vuković ulegli na swoim stadionie Koronie Kielce 1:2, choć prowadzili od ósmej minuty 1:0, po голу Steve Kapuadiego

Dariusz Piekarczyk

Po wygranej w poprzedniej kolejce w Białymstoku z Jagiellonią 2:0, kibice Widzewa byli pełni optymizmu przed pojedynkiem, w Sercu Łodzi, z Koroną Kielce.

Gospodarze pojedynku, niesieni głośnym dopingiem ponad 16 tysięcy kibiców, ruszyli do szturm na bramkę gości od pierwszego gwizdka sędziego. Akcje nie kończyły się jednak strzałami bramkę Xaviera Dziekońskiego. W odpowiedzi goście przeprowadzili atak zakończony groźnym strzałem głową byłego widzewiaka Mariusza Stępińskiego z Błaszczak w powiecie sieradzkim.

W 8 minucie gospodarze skontrolowali. Mario Garcia wywalczył różnego, po którego wykonaniu piłkę odbił głową Julian Shehu, a z bliska do bramki gości wpakował Steve Kapuadi. Wydawało się, że kolejne gole dla Widzewa są jedynie kwestią czasu, tym bardziej, że gospodarze dalej atakowali. Najpierw Emil Kornvig groźnie główkował, a wpotem Fran Alvarez strzelił tuż obok słupka. Potem jednak skutecznie odpowiedzieli przyjeźdźni. Wywalczyli rzut różny, po którym Morgan Fassbender strzelał z pierwszej piłki po ziemi i pokonał Bartłomieja Dragowskiego. Ten sam zawodnik cztery minuty później po-



Na początku było miło. Już w ósmej minucie widzewiak Steve Kapuadi wpakował piłkę do bramki Korony

nownie zaskoczył Widzew i kapitałnym strzałem z woleja trafił do bramki gospodarzy. Trybuny zamilkły. Kilka minut przed końcem pierwszej połowy Fassbender znalazł się po raz kolejny w bardzo dobrej sytuacji i mógł zdobyć trzecią bramkę. Urazu doznał wówczas Gazibegović i w zespole Widzewa doszło do pierwszej zmiany. Bośniaka zastąpił Marcell Krajewski.

Drugą połowę miejscowi rozpoczęli z Anzelem Baeną w składzie.

Zastąpił on Mariusza Fornalczyka. Hiszpan już w pierwszej akcji wywalczył różnego, po którego wykonaniu goście byli bliscy strzelenia sobie samobója. Piłka odbita przez Marcela Pięćkę uderzyła jednak w poprzeczkę. Jeszcze Steve Kapuadi próbował dobijać z bardzo ostrego kąta, ale przestrzelił.

Przez ponad dwadzieścia minut drugiej połowy na boisku dominowała walka. Wraz z upływem czasu gospodarze częściej próbowali at-

kować bramkę rywala, ale byli skutecznie blokowani lub wybijani z rytmu przez piłkarzy z Kielc. Brakowało też skuteczności, ale szczęście, tak jak chociażby w 69 minucie, gdy mocny, kiedy piłkę po strzale głową Marcela Krajewskiego, zablokował jeden z rywali.

W 71 minucie na boisku pojawił się Samuel Akere, który zastąpił Emila Kornviga. Potem doszło do kolejnych zmian w drużynie trenera Aleksandara Vukovicia. W 84

minucie weszli Lindon Selahi i Paulinho. Pierwszy zastąpił Frana Alvarę, a drugi Mario Garcia i tym samym oficjalnie zadebiutował w barwach Widzewa. Zmiany nic nie dały. Kielczanie bronili się skutecznie i dowieźli wygraną do końcowego gwizdka sędziego. Był to ich pierwszy ligowy triumf w tym sezonie, a dla ekipy trenera Aleksandara Vukovicia pierwsza porażka.

W najbliższą sobotę (22 sierpnia) widzewiacy zmierzą się we Wrocławiu ze Śląskiem. Początek meczu o godzinie 20.15.

Widzew Łódź - Korona Kielce 1:2 (1:2)

Bramki

1:0 - Steve Kapuadi (8)

1:1 - Morgan Fassbender (22)

1:2 - Morgan Fassbender (26)

Widzew: Bartłomiej Dragowski - Jusuf Gazibegović 44, (Marcell Krajewski), Przemysław Wiśniewski, Steve Kapuadi, Mario Garcia (84, Paulinho) - Mariusz Fornalczyk (46, Angel Baena), Julian Shehu, Emil Kornvig (71, Samuel Akere), Fran Alvarez (84, Lindon Selahi) - Karol Świdwiski, Sebastian Bergier. Trener: Aleksandar Vuković.

Korona: Xavier Dziekoński - Wiktor Długosz (89, Norbert Barczak), Slobodan Rubezić, Constantinos Soteriou, Marcell Pięćka - Stjepan Davidović (79, Hubert Zwoźny), Patrik Hellebrand, Martin Remacle (64, Nono), Kamil Jakubczyk, Morgan Fassbender (88, Ariel Mosór) - Mariusz Stępiński (79, Daniel Bąk). Trener: Jacek Zieliński.

Żółte kartki: Sebastian Bergier, Paulinho - Wiktor Długosz.

Sędzia: Karol Arys (Szczecin). **Widzów:** 16683.

PKO EKSTRAKLASA

Aleksandar Vuković: – Zmiast kroku do przodu, zrobiliśmy coś odwrotnego

Dariusz Piekarczyk

Aleksandar Vuković, trener Widzewa Łódź, nie krył rozczarowania po przegranym meczu z Koroną Kielce.

Po ostatnim gwizdku sędziego, powiedział między innymi: - Zmiast kroku do przodu zrobiliśmy coś odwrotnego. Nie tego się spodziewaliśmy i to nie jest do zaakceptowania. Początek, dwadzieścia pierwszych minut, było na najlepszym poziomie, ale to było za mało. Przeciwnik strzelił dwa gole ze stałych fragmentów i to nie powinno się przydarzyć. Pojawiła się chwila nerwowości w tych sytuacjach. Nie zrobiliśmy wystarczająco dużo, żeby wygrać to spotkanie i przeciwnik to wykorzystał. Jeżeli chodzi o Mario Garcia, to zagrał bardzo dobry mecz i dał dużo z siebie i z wyjątkiem na koniec zabrakło sił. Dlatego zszedł z boiska,

żeby nie doznał urazu. Jeśli chodzi o Jusufa Gazibegovicia, to musimy poczekać na badania, ale na pewno czeka go kilka dni przerwy. Korona ma dużo jakości, zwłaszcza w środku pola. W pierwszych minutach pressing z naszej strony był skuteczny. Analizowaliśmy nasz mecz w Białymstoku i tak zagramyśmy.

PKO EKSTRAKLASA

Wyniki pozostałych meczów czwartej kolejki: Legia Warszawa - Radomiak Radom 5:0 (4:0), Piast Gliwice - Wiczyzta Kraków 3:4 (0:1), Zagłębie Lubin - Śląsk Wrocław 2:1 (0:1). Po zamknięciu tego wydania „Dziennika Łódzkiego” zakończyły się niedzielne mecze: Cracovia - Raków Częstochowa, Górnik Zabrze - Wisła Kraków oraz Motor Lublin - GKS Katowice. Pojedynek Wisły Płock z Lechem Poznań rozegrany zostanie w innym terminie. Na poniedziałek (17 sierpnia) zaplanowano pojedynki Arki Gdynia z Puszcą Niepołomice. Początek o godzinie 19. **Piąta kolejka. Piątek (21 sierpnia):** Cracovia - Wiczyzta Kraków (godzina 20.30). **Sobota (22 sierpnia):** Śląsk Wrocław - Widzew Łódź (20.15), Piast Gliwice - Legia Warszawa (17.30), Korona Kielce - Motor Lublin (14.45). **Nie-**



Trener Widzewa Aleksandar Vuković miał pretensje do piłkarzy

dziela (23 sierpnia): Radomiak - Zagłębie Lubin (14.45). Pogoń Szczecin - Wisła Kraków (20.15), GKS Katowice - Wisła Płock (17.30). Na 3 września (czwartek) przełożono mecze: Raków Częstochowa - Górnik Zabrze (18) oraz Lech Poznań - Jagiellonia Białystok (20.30).

1. Legia Warszawa	4	10	10-2
2. Lech Poznań	3	7	5-1
=====			
3. Górnik Zabrze	2	6	5-2
4. Pogoń Szczecin	3	6	5-2
5. Wisła Kraków	3	6	7-6
6. Zagłębie Lubin	3	6	5-4
7. Jagiellonia Białystok	3	6	3-3
8. Widzew Łódź	4	5	5-4
9. Korona Kielce	3	4	3-3
10. Wisła Płock	3	4	3-3
11. Śląsk Wrocław	4	4	4-5
12. GKS Katowice	2	3	4-3
13. Wiczyzta Kraków	3	3	6-7
14. Piast Gliwice	4	3	7-12
15. Radomiak Radom	4	3	4-12
=====			
16. Cracovia	3	2	0-2
17. Motor Lublin	3	1	4-7
18. Raków Częstochowa	2	0	2-4

PIŁKA NOŻNA

ŁKS Łódź wyrwał trzy punkty Termalicy Nieciecza

Pierwszoligowcy z ŁKS Łódź pozbierali się po przegranej w poprzedniej kolejce z Chrobrym Głogów 1:2 i pewnie pokonali w niedzielne popołudnie na swoim stadionie Bruk-Bet Teramlikę Nieciecza, która jest spadkowiczem z ekstraklasy

Dariusz Piekarczyk

Czyżby ŁKS Łódź wrócił na zwycięską ścieżkę w I lidze? Miejmy nadzieję, że tak. W niedzielne popołudnie drużyna prowadzona przez trenera Grzegorza Szokę odprawiła z kwitkiem Bruk-Bet Teramlikę Nieciecza, czyli popularne „Słoniki”, pokonując rywala 2:1 (2:0). Dla zespołu prowadzonego przez trenera Marcina Brosza była to pierwsza w tym sezonie ligowa porażka na boisku rywala, ale też druga z rzędu. W poprzedniej kolejce ekipa z Niecieczy uległa na swoim boisku beniaminkowi I ligi Warcie Poznań 1:2 (0:1).

Już w 6 minucie goście mogli prowadzić, ale Artem Putiwcem trafił w słupkę. W 31 minucie okazję do radości mieli fani gospodarzy. Krzysztof Fałowski wpakował bowiem piłkę do siatki Termaliki. Dwie minuty później wyborną okazję na gola zmarnował Dominik Sokół - to powinno być 2:0! Nadeszła jednak 36 minuta - jeden z graczy gości zatrzymał piłkę, we własnym polu karnym, ręką i arbiter wskazał na „wapno”. Karol Podliński nie pomylił się i strzelił gola dla ŁKS. W 61 minucie były piłkarz, między innymi GKS Bełchatów, Damian Hilbrycht pokonał Marcina Węglarza. Po drodze piłka otarła się jeszcze o jednego z graczy, myląc bramka-



Takie obrazki lubimy. Radość piłkarzy ŁKS Łódź po голу strzelonym przez Karola Podlińskiego

rza. Termalika zwietrzyła szansę na, co najmniej remis, i przejęła inicjatywę. ŁKS się cofnął. Momentami gospodarze bronili się rozpaczliwie, zamknięci na własnym polu karnym. Szkoleniowiec Termaliki Marcin Brosz dokonał dwóch zmian, licząc że dadzą one gola. W 85 minucie ŁKS wyprowadził szybką kontrę, ale miał pecha, bo piłka po strzale Karola Podlińskiego trafiła w słupkę.

ŁKS Łódź - Bruk-Bet Termalika Nieciecza 2:1 (2:0)

Bramki

- 1:0** - Krzysztof Fałowski (31)
- 2:0** - Karol Podliński (38, rzut karny)
- 2:1** - Damian Hilbrycht (61)

ŁKS: Damian Węglarz - Sebastian Rudol, Artur Craciun, Krzysztof Fałowski - Dominik Sokół (62, Marcel Blachewicz, Mateusz Wysokiński, Kacper Terlecki (62, Koki Hinokio), Kacper Nowakowski (74, Igor Strzałek), Julian Keiblinger (74, Serhij Krykun) - Karol Podliński, Andreu Arasa (89, Alan Siwek). Trener: Grzegorz Szoka.

Termalika: Adrian Chovan - Albert Zarówny, Lucas Masoero, Artem Putiwcew - Radu Boboc 84, Dominik Bi-niek, Sergio Guerrero, Sebastian Dąbrowski (46, Maciej

Jaroszewski), Krzysztof Kubica (60, Jesus Jimenez), Damian Hilbrycht - Wojciech Jakubik (84, Oliwier Sławiński), Kamil Zapolnik. Trener: Marcin Brosz.

Żółte kartki: Artem Putiwcew, Maciej Jaroszewski, Damian Hilbrycht - Termalika.

Sędzia: Szymon Łęzny (Namysłów).

Wyniki pozostałych meczów czwartej kolejki: Odra Opole - Warta Poznań 3:1 (1:0), Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Stal Rzeszów 1:1 (0:0), Chrobry Głogów - Podbeskidzie Bielsko-Biała 1:1 (1:0), Pogoń Siedlce - Polonia Warszawa 1:0 (1:0), Ruch Chorzów - Lechia Gdańsk 1:0 (0:0), Miedź Legnica - Po zamknięciu tego wydania „Dziennika Łódzkiego” zakończyły się mecze: Unia Skierniewice -

Mieź Legnica oraz Stal Mielec Polonia Bytom. Na poniedziałek (17 sierpnia) zaplanowano pojedynek Arki Gdynia z Puszcą Niepołomice. Początek o godzinie 19.

Klasyfikacja skutecznych: Mateusz Stanek (Warta Poznań), Kamil Zapolnik (Bruk-Bet Termalica Nieciecza) - po 4 gole.

Piąta kolejka. Piątek (21 sierpnia): Chrobry Głogów - Warta Poznań (godzina 18), Lechia Gdańsk - Pogoń Siedlce (20.30). **Sobota (22 sierpnia):** Polonia Bytom - Pogoń Grodzisk Mazowiecki (15.30), Podbeskidzie Bielsko-Biała - Odra Opole (15.30), Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Polonia Warszawa (15.30). **Niedziela (23 sierpnia):** Puszcza Niepołomice - Unia Skierniewice (17), Miedź Legnica - Arka Gdynia (14.30), ŁKS Łódź - Stal Mielec (19). **Poniedziałek (24 sierpnia):** Stal Rzeszów - Ruch Chorzów (19).

1. Pogoń Grodzisk Mazowiecki	4	10	6-1
2. Chrobry Głogów	4	7	8-4
3. Polonia Warszawa	4	7	5-3
4. ŁKS Łódź	4	7	6-5
5. Arka Gdynia	3	6	5-2
6. Bruk-Bet Termalika Nieciecza	4	6	6-5
7. Warta Poznań	4	6	9-8
8. Odra Opole	4	6	5-5
9. Stal Mielec	3	5	6-5
10. Pogoń Siedlce	4	5	5-5
11. Miedź Legnica	3	4	3-2
12. Polonia Bytom	3	4	7-7
13. Podbeskidzie Bielsko-Biała	4	4	7-7
14. Ruch Chorzów	4	4	2-5
15. Puszcza Niepołomice	3	3	3-3
16. Unia Skierniewice	3	3	4-5
17. Stal Rzeszów	4	2	3-11
18. Lechia Gdańsk	4	1	2-9

PIŁKA NOŻNA

Juniorzy. Zwycięstwa ŁKS oraz Widzewa

Dariusz Piekarczyk

Mamy za sobą drugą kolejkę Centralnej Ligi Juniorów U-17. Drużyny naszego regionu rywalizują w grupie wschodniej.

Ze zwycięstwa cieszyli się młodzi widzowi, którzy pokonali na wyjeździe Stomil Olsztyn 2:0 (2:0). Gole strzelili Wojciech Skrobała oraz Bartosz Sobiecki. ŁKS zmierzył się na swoim boisku z Escolą Varsovia Warszawa i także triumfował, ale 3:1. Nie powiodło się piłkarzom AKS SMS Łódź, którzy ulegli na swoim stadionie przy ulicy Milionowej 12 Wiśle Kraków aż 2:5 (1:2). Gole dla pokonanych strzelili Marcel Kaźmierczak-Pacud oraz Jakub Szurgociński. UKS SMS Łódź przegrał natomiast w Warszawie z tamtejszym Talentem 0:4 (0:2).

Wyniki pozostałych meczów 2. kolejki Centralnej Ligi Juniorów U17 (grupa wschodnia): Jagiellonia Biał-



Drużyna U-17 AKS SMS Łódź zdobyła dotychczas trzy punkty w grupie wschodniej Centralnej Ligi Juniorów

stok - Cracovia 3:4, Korona Kielce - Polonia Warszawa - mecz zakończył się po zamknięciu tego wydania „Dziennika Łódzkiego”, Stal Rzeszów - Górnik Łęczna 3:2, Varsovia Warszawa - Legia Warszawa - mecz zakończył się po zamknięciu tego wydania „Dziennika Łódzkiego”. Korona Kielce - Polonia Warszawa - mecz 19 sierpnia. W najbliższą sobotę (22 sierpnia) eksytująco zapowiadający

się pojedynek Widzewa z ŁKS. „Małe derby”, na boisku Łódzianki, rozpoczyna się o 12.30. AKS SMS czeka z kolei wyjazdowy pojedynek w Warszawie z Legią. UKS SMS podejmuje w środę (19 sierpnia) Stal Rzeszów. Mecz o 11. Liderem tabeli grupy wschodniej (U17) jest Talent Warszawa, który wyprzedza ŁKS Łódź oraz Stal Rzeszów - wszyscy po 6 punktów.

PIŁKA RĘCZNA

Piotrcovia tylko za mistrzyniami

Dariusz Piekarczyk

Przygotowujący się do sezonu w Superlidze Piotrcovia Piotrków Trybunalski rywalizowała w 29. Memoriale Henryka Kruglińskiego, który rozegra-no w Lubinie.

Rywalizowały trzy drużyny występujące w najwyższej klasie rozgrywkowej, ale triumfowało Zagłębie Lubin. Mistrzynię Polski wygrały oba swoje spotkania, w tym z Krasnó MKS Piotrcovią 31:20. Podopieczne trenera Horatii Pasci pokonały natomiast APR Radom 33:26 i zajęły drugie miejsce w turnieju. Mecze rozgrywano w formacie 2x25 minut. W meczu inauguracyjnym zawody Zagłębie Lubin, pewnie pokonało beniaminka z Radomia 34:17. W drugim pojedynku zespół z Piotrkowa zmierzył się z ekipą

Radomia. Po pierwszej połowie podopieczne trenera Horatii Pascy przegrywały niespodziewanie 13:15. Na 9 minut przed końcem meczu znów był remis 24:24. Końcówka należała jednak do zespołu Piotrkowa. Pięć trafień z rzędu pozwoliło ma odskoczyć na bezpieczną odległość i triumfować 33:26.

Mecz pomiędzy zespołem z Piotrkowa Trybunalskiego i gospodyniami decydował o triumfie w całym turnieju. Pojedynek rozstrzygnął się właściwie w pierwszej połowie, bo gospodynie na przerwę po 25 minutach gry schodziły prowadząc 18:9. Druga część spotkania była bardziej wyrównana, ale strat nie udało się odrobić. MVP turnieju została kołowa miedziowych Elisabeth Cesareo, królową strzelczyń Joanna Gadzina z Piotrkowa, a najlepszą bramkarką Barbara Zima z Zagłębia.

PIŁKA NOŻNA, III LIGA

Pelikan szaleje i „dziobnął” po raz trzeci

Znakomity start trzecioligowych beniaminków z Łowicza i Warszawy. Wygrały wszystko, co było do wygrania. Widzew II Łódź zremisował bezbramkowo ze Świtem Nowy Dwór Mazowiecki. Warta Sieradz szczęśliwie wyrwała punkt w meczu z „Jagą” II

Dariusz Piekarczyk

Pelikan Łowicz zadziwia – w trzech meczach zdobył komplet punktów. W sobotnie popołudnie odprawił z kwitkiem spadkowicza z II ligi ŁKS II Łódź, wygrywając 2:1 (0:0). W zespole gości zadebiutował Mieszko Lorenc, który był ostatnio graczem Legii II Warszawa, a w przeszłości występował w ŁKS, ale pierwszym zespole. Ma na koncie siedem meczów w ekstraklasie.

Zawodzi Warta Sieradz, która szczęśliwie zremisowała na stadionie MOSiR z Jagiellonią II Białystok 2:2 (0:1), strzelając gola na wagę punktu tuż przed końcem pojedynku.

Trzecia kolejka grupy pierwszej III ligi:

Lechia Tomaszów Mazowiecki - ŁKS Łomża 5:2 (4:0).

1:0 - Daniel Chwałowski (12), 2:0 - Łukasz Racis (17), 3:0 - Miłosz Pawlusiński (41), 4:0 - Kacper Popławski (45+2), 4:1 - Bartłomiej Olszewski (56, rzut karny), 5:1 - Filip Zawadzki (84), 5:2 - Tymoteusz Klupś (85)

Lechia: Antoni Pawełekiewicz - Marcin Orzechowski, Miłosz Pawlusiński, Eryk Kaproń (66, Artur Czupryński), Jakub Król - Daniel Chwałowski (66, Filip Zawadzki), Filip Becht, Kacper Popławski (66, Bartosz Bogus), Krystian Kolas - Bartłomiej Chyb (82, Maksym Rosiński), Łukasz Racis (66, Marcin Pieńkowski). Trener: Bartosz Grzelak.

Widzew II Łódź - Świt Nowy Dwór Mazowiecki 0:0

Widzew II: Franciszek Golański - Alan Knapek, Sebastian Zieleniecki, Igor Busz (46, Mikołaj Czerniatowicz, Marek Hanousek - Filip Przybulek, Paweł Kołodziejczyk (80, Jakub Dryzner), Marcin Kozłowski, Daniel Tanżyńska - Szymon Szytyński, Daniel Gryzo (46, Adam Ratajczyk). Trener: Paweł Ścierbura.



Warta Sieradz (zielone stroje) zremisowała szczęśliwie na stadionie MOSiR z Jagiellonią II Białystok 2:2

Pelikan Łowicz - ŁKS II Łódź 2:1 (0:0). 1:0 - samobójczyk, Krystian Wilk (55), 2:0 - Krzysztof Supera (66), 2:1 - Patryk Grabowski (77)

Pelikan: Patryk Orzeł - Maciej Rybus, Adrian Dudziński, Kamil Niewiadomski, Bartosz Biel - Patryk Pierzak (81, Dawid Dziegielewski), Ernest Kurzawa, Maksym Czekala (77, Antoni Haczykowski), Paweł Gierach (74, Adam Stankiewicz) - Maksymilian Czekzo (81, Dawid Musiański), Krzysztof Supera (68, Oskar Koper). Trener: Piotr Kocęba.

ŁKS II: James Rhodes - Mikołaj Kotarba, Krystian Wilk, Wiktor Czerwiński, Szymon Frakowski - Jakub Leśniewski, Victor Kabziński (58, Patryk Grabowski), Jan Kniat (64, Wiktor Rzemyszkiewicz), Adrian Jurkiewicz - Fabian Olej-

niczak (64, Mieszko Lorenc), Michał Gaża. Trener: Radosław Pęciak.

Warta Sieradz - Jagiellonia II Białystok 2:2 (0:1). 0:1 - Dawid Polkowski (36), 0:2 - Adrian Ziarek (56), 1:2 - Ołeh Trubnikow (65), 2:2 - Bartłomiej Kręćchwost (89)

Warta: Marcin Żyła - Tomasz Swędrowski, Piotr Mielczarek (60, Bartosz Bieroriński), Artur Sójka (60, Ołeh Trubnikow), Jakub Piela (73, Paweł Mocny) - Mateusz Lis, Szymon Pietrzak, Aleksander Ślęzak, Dawid Owczarek - Kacper Drzazga (46, Bartłomiej Kręćchwost), Wojciech Bogacz. Trener: Marek Przybył.

Mazovia Mińsk Mazowiecki - Żąbkovia Żąbki 3:2 (0:1). 0:1 - Maciej Jankowski (33), 0:2 - Julian Świątek (52), 1:2 -

Cezary Sauczek (61, rzut karny), 2:2 - Patryk Zych (65), 3:2 - Mateusz Augustyniak (80).

Wigry Suwałki - KS CK Troszyn 1:0 (1:0). 1:0 - Filip Michałowski (18).

KTS Wesoło Warszawa - Mławianka Mława 5:1 (2:0).

1:0 - Mikołaj Neuman (13), 2:0 - Damian Winiarski (42), 2:1 - Antoni Sawka (64), 3:1 - Damian Winiarski (69), 4:1 - Maciej Firlej (87), 5:1 - Maciej Firlej (90+3).

Olimpia Zambrów - Olimpia Elbląg 1:2 (1:2). 0:1 - Jakub Branecki (10), 0:2 - Marcin Czernis (12), 1:2 - Mateusz Kempski (15).

Polonia Lidzbark Warmiński - Wisła II Płock 1:1 (0:1). 0:1 - Szymon Leśniewski (24), 1:1 - Dawid Bogdański (89).

Plan czwartej kolejki. Środa (19 sierpnia): Wisła II Płock - ŁKS Łomża (godzina 17), Mławianka Mława - Lechia Tomaszów Mazowiecki (17), ŁKS II Łódź - KTS Wesoło Warszawa (15), Jagiellonia II Białystok - Pelikan Łowicz (16.30), Troszyn - Warta Sieradz (17), Żąbkovia Żąbki - Wigry Suwałki (17), Świt Nowy Dwór Mazowiecki - Mazovia Mińsk Mazowiecki (17.30), Olimpia Elbląg - Widzew II Łódź (17), Polonia Lidzbark Warmiński - Olimpia Zambrów (17).

Plan piątej kolejki. Sobota (22 sierpnia): ŁKS Łomża - Mławianka Mława (17), Warta Sieradz - Żąbkovia Żąbki (18), Mazovia Mińsk Mazowiecki - Olimpia Elbląg (17). **Niedziela (23 sierpnia):** Lechia Tomaszów Mazowiecki - ŁKS II Łódź (16), KTS Wesoło Warszawa - Jagiellonia II Białystok (15), Pelikan Łowicz - KS CK Troszyn (12), Wigry Suwałki - Świt Nowy Dwór Mazowiecki (18), Widzew II Łódź - Polonia Lidzbark Warmiński (12), Olimpia Zambrów - Wisła II Płock (16).

1. KTS Wesoło Warszawa	3	9	8-2
2. Pelikan Łowicz	3	9	6-3
=====			
3. Świt Nowy Dwór Mazowiecki	3	7	6-1
4. Wigry Suwałki	3	7	4-1
5. Wisła II Płock	3	7	5-3
6. Mazovia Mińsk Mazowiecki	3	6	9-6
7. Olimpia Elbląg	3	6	7-5
8. Jagiellonia II Białystok	3	5	6-5
9. Widzew II Łódź	3	4	5-2
10. Warta Sieradz	3	4	4-4
11. Lechia Tomaszów Mazowiecki	3	3	7-6
12. Olimpia Zambrów	3	3	6-6
13. Mławianka Mława	3	3	3-7
14. Żąbkovia Żąbki	3	3	3-8
=====			
15. Polonia Lidzbark Warmiński	3	1	4-7
16. ŁKS II Łódź	3	0	1-5
17. ŁKS Łomża	3	0	4-9
18. KS CK Troszyn	3	0	2-10

PIŁKA NOŻNA, IV LIGA

Polonia Piotrków Trybunalski zdemolowała PGE GKS Bełchatów

Dariusz Piekarczyk

Czwartoligowcy mają za sobą drugą kolejkę. Tym razem wydarzeniem był mecz w Bełchatowie, gdzie miejscowy GKS przegrał z Polonią Piotrków Trybunalski aż 0:5 (0:0).

GKS, który jest spadkowiczem z III ligi, nie strzelił jeszcze w tym sezonie gola, a stracił sześć!

Druga kolejka IV ligi: Zryw Wygoda - Sokół Aleksandrów 1:2 (1:0). 1:0 - Adrian Marcioch (37, rzut karny), 1:1 - Karol Pawlikowski (70, rzut karny), 1:2 - Wojciech Pawlak (81).

KS Kutno - ŁKS III Łódź 3:0 (1:0). 1:0 - Wiktor Wyderka (21), 2:0 - Dawid Telestak (61), 3:0 - Michał Wrzesiński (82).

AKS SMS Łódź - Ekolog Wojsławice 5:0 (3:0). 1:0 - Piotr Prokop (5), 2:0 - Karol Knapik (13), 3:0 - Jakub Cieśliski (44, rzut karny), 4:0 - Piotr Prokop (63), 5:0 - Mateusz Bogusz (70). W 43 minucie Hubert Karpiński z AKS SMS nie wykorzystał rzutu karnego - posłał piłkę obok bramki. Z kolei w 84 minucie czerwona kartką (druga żółta) upomniany został Dawid Kępniak z Ekologa.

Ceramika Opoczno - Concordia Piotrków Trybunalski

3:0 (0:0). 1:0 - Dariusz Dutkiewicz (75), 2:0 - Ignacy Ogłodziński (79), 3:0 - Karol Zieliński (90+2).

PGE GIEK GKS Bełchatów - Polonia Piotrków Trybunalski 0:5 (0:0). 0:1 - Kacper Jarczyk (52), 0:2 - Tymoteusz Ka-

rański (55), 0:3 - Damian Głowacki (73, rzut karny), 0:4 - Wojciech Kępa (84), 0:5 - Wojciech Kępa (90+6).

Orkan Buczek - Włóknierz Pabianice 1:1 (1:0). 1:0 - Mikołaj Bociek (23), 1:1 - Przemysław Kita (77).



Polonia Piotrków Trybunalski rozbiła w Bełchatowie GKS 5:0, więc nie dziwi pomeczowa radość drużyny trenera Roberta Grzesiuka

MKP-Boruta Zgierz - Zjednoczeni Stryków 1:3 (1:0). 1:0 - Mateusz Misiak (41), 1:1 - Christian Brodowski (47), 1:2 - Christian Brodowski (63), 1:3 - Konrad Beldziński (82).

Stal Głowno - Orzeł Parzęczew 3:0 (2:0). 1:0 - Cezary Dominiak (3), 2:0 - Patryk Miarka (21), 3:0 - Cezary Dominiak (71).

LZS Justynów - RKS Radomsko - mecz zakończył się po zamknięciu tego wydania „Dziennika Łódzkiego”. Wyniki niedzielnych pojedynków podamy we wtorkowym wydaniu naszej gazety.

Plan trzeciej kolejki. Środa (19 sierpnia): KS Kutno - GKS Bełchatów (godzina 17), Polonia Piotrków Trybunalski - Stal Głowno (18), Włóknierz Pabianice - AKS SMS Łódź (17.30), Ekolog Wojsławice - Ceramika Opoczno (18), Concordia Piotrków Trybunalski - MKP-Boruta Zgierz (18), Zjednoczeni Stryków - Zryw Wygoda (18.30), Sokół Aleksandrów - LZS Justynów (19), RKS Radomsko - ŁKS III Łódź (18), Orzeł Parzęczew - GKS Orkan Buczek (16).

Plan czwartej kolejki. Sobota (22 sierpnia): ŁKS III Łódź - GKS Bełchatów (13), Stal Głowno - Kutno (16), Orkan Buczek - Polonia Piotrków Trybunalski (17), AKS SMS Łódź - Orzeł Parzęczew (12), Ceramika Opoczno - Włóknierz Pabianice (17), MKP-Boruta Zgierz - Ekolog Wojsławice (16), Zryw Wygoda - Concordia Piotrków Trybunalski (16), Justynów - Zjednoczeni Stryków (14), Radomsko - Sokół Aleksandrów (17).

Klasyfikacja skutecznych: Lideruje Christian Brodowski ze Zjednoczonych, który ma na koncie trzy gole. Po dwa: Piotr Prokop (AKS SMS), Artur Gieraga (Boruta), Wojciech Kępa (Polonia), Cezary Dominiak (Stal Głowno), Adrian Marcioch (Zryw Wygoda).

1. Polonia Piotrków Trybunalski	2	6	7-0
2. Zjednoczeni Stryków	2	6	5-1
=====			
3. AKS SMS Łódź	2	4	5-0
4. Stal Głowno	2	4	3-0
5. MKP-Boruta Zgierz	2	3	4-3
6. Ceramika Opoczno	2	3	3-2
7. KS Kutno	2	3	3-2
8. RKS Radomsko	1	3	2-1
9. ŁKS III Łódź	2	3	2-3
10. Sokół Aleksandrów	2	3	2-4
11. Orzeł Parzęczew	2	3	1-3
12. GKS Orkan Buczek	2	2	2-2
13. Włóknierz pabianice	2	2	1-1
14. Concordia Piotrków Tryb.	2	1	0-3
=====			
15. Ekolog Wojsławice	2	1	1-6
16. Zryw Wygoda	2	0	2-4
17. LZS Justynów	1	0	0-2
16. PGE GKS Bełchatów	2	0	0-6